Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 15. | Warszawa, 20 października (1 listopada) 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



SZCZĘŚLIWY STRZAŁ.

OBŁUPYWANIE I OGRYZANIE DRZEW I ROŚLIN

PRZEZ JELENIE.

Obłupywanie drzew z kory należy do najważniejszych szkód, zrządzanych w lasach przez jelenie; przyczyną tego niemiłego zjawiska może być nadmierna ochrona zwierzyny i nieracyonalna gospodarka leśna.

Wartość lasów zasadzała się pierwotnie na tem, że dostarczały one wikliny, drzew na maszty okrętowe i do budowli, oraz sposobności do polowania. Postęp kultury, wzrost liczby ludności i bezmyślna dewastacya lasów podniosły dopiero wartość drzewa. Powstała wtedy regularna gospodarka leśna. Jednakże my, myśliwi, zarzucić musimy leśniczym, że zanadto starając się o jednostajne umundurowanie lasu, usunęli wszystkie gatunki drzew i krzewów, niedające się wtłoczyć w szablon ogólny.*)

Zwierzyna, przyzwyczajona do rozmaitości i obfitości żeru w lesie, boleśnie odczuła tę przemianę boru na las. Naturalnem następstwem było powolne, ale niezawodne zwyrodnienie zwierzyny, która mszcząc się na swoim gnębicielu, niegościnnym lesie sosnowym, poczęła w nim zrządzać znaczne szkody. Gdyby nie naturalna potrzeba zmiany żeru, którego nie znajduje w jednostajnym lesie sosnowym, trudnoby zrozumieć, dlaczego zwierzyna najobojętniej obłupuje i ogryza nowo zaprowadzone gatunki drzew.

Co się tyczy technicznej strony obłupywania, rozróżniamy obłupywanie zimowe i letnie. Pierwsze jest mniej niebezpiecznem, bo nagryziona kora posiada w zimie znaczną odporność. Bardzo szkodliwem bywa natomiast obłupywanie drzew w lecie, gdy odsłania się biel i deprecyonuje drzewo. Jeleń obłupuje drzewo w ten sposób, że zębami dolnej szczęki przecina korę aż do miazgi, potem chwyta zębami i górną wargą luźny kawałek i odrywa szerszy lub węższy pas kory, szarpiąc z dołu ku górze. Wreszcie konsumuje oderwane kawałki.

Najchętniej obłupuje zwierzyna sosnę, która nie znosząc pod swym dachem żadnych ziół pożywnych i krzewów, jest naturalną antagonistką zwierzyny.

*) To samo zdanie spotykamy i w pracy Dombrowsky'ego p. t. „Ochrona kultur." (*Redakcya*).

Kory szorstkiej, popękanej zwierzyna nie dotknie. Najwięcej cierpią w skutek obłupywania lasy 10-cio do 40-to letnich.

Niepodobna oznaczyć z całą pewnością, czy obłupywaniem drzew zajmują się więcej sarny, czy też jelenie. Najgorszemi grzesznicami są atoli w mniemaniu myśliwych jałowice i stare łanie.

Za przyczynę obłupywania uważają niektórzy brak pożywienia, inni potrzebę zaopatrywania organizmu pewnemi substancyami, jak wapno, garbnik i t. p., są i tacy, którzy posądzają zwierzynę o łakomstwo, złe przyzwyczajenie, skłonność do naśladowania lub jakąś chorobę.

Każdy z tych poglądów jest po trochu uprawniony. Faktem jest atoli, że skłonność do obłupywania nie u każdej pojawia się sztuki. Tam, gdzie bór zachował swój charakter pierwotny, gdzie buki, kasztany, jarzębina i dzikie drzewa owocowe dostarczają zwierzynie pożywienia, gdzie na łąkach leśnych dobrze dojrzewa siano, gdzie wreszcie przystęp do pól dla zwierzyny otwarty—tam szkody w lasach nie są znaczne. Tam też spotykamy jeszcze przepyszne jelenie z rogami, które śmiało umieściłby można w muzeum osobliwości. Gdzie natomiast pozbawiono bory formy naturalnej, zmniejszono liczbę gatunków krzewów i drzew, a każdą polankę zalesiono sosnami, gdzie zwierzynę, jak stado owiec, zamknięto parkanami w lesie sosnowym, tam obłupywanie drzew przez zwyrodniałą zwierzynę zastraszające przybiera rozmiary.

Jeżeli ma nastąpić zgoda między lasem a zwierzyną, należy wyrwać zło z korzeniem. Jedynym radykalnym środkiem przeciwko obłupywaniu i ogryzaniu drzew przez zwierzynę jest urozmaicenie lasów sosnowych bukami, brzeziną, białodrzewiem i t. p. A ponieważ tego w krótkim czasie dokonać trudno, trzeba obejrzeć się za innemi środkami prewencyjnemi. Żądza wyprawienia zamiast polowania masowych rzezi bez względu na jakość ubitej zwierzyny, — nadmiar zwierzyny wywołał szkody w polu, które w Niemczech dały powód do wygórowanych pretensyj, co znowu popchnęło do oparkanienia lasów, czyli do wytworzenia nowego czynnika, pobudzającego zwierzynę do obłupywania i ogryzania drzew.

Zmniejszenie zbyt silnego zwierzostanu byłoby zatem pierwszym środkiem zaradczym. Nie można atoli przeprowadzać go bez planu i ładu, ani dekretować przy zielonym stoliku, trzeba ułożyć dokładny plan polowania i przeprowadzić go z pomocą wytrawnych myśliwych. Przedewszystkiem należy przeliczyć gromady zwierzyny: liczenie to odbywać się musi kilkakrotnie

POLOWANIE NA BAŻANTY

NA WYSPIE SARZE.

(Dalszy ciąg).

Wtem z tyłu za mną rozległ się gardłowy głos mego strzelca „Aga, bach!" (panie, patrz). Odwróciłem się. O piętnaście kroków na łące mój Ural warował przy kępie, oglądając się w moją stronę. Gdyśmy podeszli do psa, zerwały się z łąki jeden za drugim dwa koguty a następnie kura. Udało mi się zrobić dubleta z kogutów; strzelec mój zaś złożył się do kury, lecz szybko opuścił strzelbę, przypomniawszy sobie zapewne, że zabroniłem do kur strzelać. Natychmiast posłałem ubite bażanty do łodzi z poleceniem zgotowania z nich zupy i oczekiwania nas z obiadem o 4-ej, na południowym końcu wyspy, w domu K. Jednocześnie zapuściłem się w łąkę. Muszę tu objaśnić czytelnika, że bażant, narówni z naszym głuszcem i cietrzewiem, wczesnym rankiem i przed zachodem słońca wychodzi żerować na czyste polanki i łąki, przylegające do gąszczów, w których się wychował. Resztę dnia przebywa w jaknajgęstszych krzakach, które jednak na Sarze, nie dochodząc wysokością wzrostu człowieka, pozwalają zupełnie swobodnie strzelać do bażantów w ciągu całego dnia, byle tylko udało się psu wypędzić ptaka z cierni, a myśliwy nie obawiał się podrapania do krwi rąk, nóg i twarzy kolcami jerzyny. Wskutek tej właściwości terenu i obfitości ptactwa, polowanie na Sarze z wyżłem jest wyjątkowo przyjemne. Pomijając bażanty, bywa tu zimą dużo przepiórek, bekasów, kaczek, a także sporo słonek i sułtanek (*Porphyrio*). Jednem słowem prawdziwy raj dla myśliwego, który jednak, aby mieć swobodę ruchów pośród tego morza kolców, powinien zaopatrzyć się w odpowiedni kostyum. Mianowicie spodnie i kurta powinny być z brezentu lub tatarskiego sukna, jedynych materyałów, nie poddających się kolcom. Wszelki inny materyał przy zetknięciu z lenkorańskiemi cierniami idzie w szmaty, wskutek czego myśliwy, po takiej aferze, wygląda jak ostatniego gatunku oberwus.

Jak więc wspomniałem, zanurzyłem się w trawę, jeszcze mokrą od rannej rosy. Bażanty właśnie żerowały w łące i Ural co chwila trafiał na ślad. Po zachowaniu się psa mogłem wnioskować, czy ma do czynienia z kogutem czy kurą. Ta ostatnia z początku twardo psu dotrzymuje, w nadziei zapewne, że niebezpieczeństwo ją ominie i dopiero w ostateczności zaczyna uciekać piechotą, kiedy już zwykle zapóźno, zaraz przeto podrywa się. Kogut przeciwnie, usłyszawszy podejrzany szmer, natychmiast ucieka piechotą na swych

i to równocześnie w kilku miejscach, żeby choć w przybliżeniu móc ocenić liczbę, siłę i gatunek zwierzyny. Liczbę zwierzyny porównywa się potem z rozmiarami terenu myśliwskiego i wyciąga się wniosek, czy zwierzostan jest nadmierny, czy niedostateczny? W ogólności liczyć można jedną sztukę na 60 mórg tak, że na przykład na 2,000 mórg przypadłyby 34 sztuki i to:

4 silne byki
6 młodych jeleni
6 jelonków śpiczaków
12 łań matek
6 młodych łań.

Z każdej kategoryi tego zwierzostanu wiosennego możnaby wystrzelać na jesień 6 do 7 sztuk, które zastąpione zostaną przez przyrost. Byłby to stan idealny, który oczywiście ulega modyfikacyom w skutek nieprzewidzianych wypadków śmierci, zajałowienia łań i t. d.

Regulując zwierzostan, należy kierować się następującemi zasadami:

I. Wystrzelać należy sztuki słabe i jałowe, co do których obawiać się można, że nie przetrwają zimy; jelenie z tępemi, zgniłemi odrostkami rogów, wreszcie wszystkie sztuki bez różnicy, napotkane przy obłupywaniu i ogryzaniu drzew.

II. Regulacya stosunku płci powinna zmierzać do tego, żeby normalne zwierzostany wykazywały więcej jeleni aniżeli łań, bo stosunek taki ujawnia następujące korzyści: a) parzy się i rozpładza tylko zdrowa, silna zwierzyna; b) prawo silniejszego rozstrzyga, skutkiem czego młody, słaby jeleń nie może wcale zaspakajać skłonności płciowych,—zwycięża starszy, silniejszy rywal i uprowadza łanię; c) silne jelenie, mając niewiele łań do dyspozycyi, nie potrzebują się zbytnio forsować i łatwiej przetrwają zimę; d) zapobiega się późnemu zapładnianiu i porodom zimowym i tym sposobem uchyla się hodowlę cherlaków.

III. Z każdej kategoryi strzelać należy zawsze sztuki słabsze, niezdolne do rozpłodu. Natomiast starać się trzeba o zachowanie stałej liczby jeleni silnych i silnych łań, chcąc się doczekać dobrego przychówku.

IV. Strzelając łanie-matki należy zawsze naprzód zastrzelić cielę.

V. Rozumie się, że tej regulacyi zwierzostanu dokonać można tylko przez tropienie i z pomocą wytrawnych myśliwych.

Zmniejszając zwierzostan, należy równocześnie urozmaicać, oraz podnosić ilość i jakość paszy zimowej. Podsuwając zwierzynie owies w ziarnie i w snopkach kukurydzę, żołędzio, kasztany, brukiew, ćwikłę, ziemniaki, słodkie siano i suchą paszę z liści osiny, jagód i tarek, zrywanych w czerwcu i suszonych w cieniu, można odwieść jelenie od obłupywania drzew. Wspomnieć jeszcze możemy, że pomaga tu także rozmieszczanie lizawek i solników.

Główne zadanie atoli mają zawsze do spełnienia leśnicy, którzy postarać się muszą o urozmaicenie lasów sosnowych bukami, białodrzewiem, jodłą, wierzbą, oinsą, topolą, kasztanem, jarzębiną, dalej rozsiać krzesinkę, janowiec (Spartium scoparium), dziki jaśmin (Philadelphus coronaris), „czeskie żyto leśne," wykę, tatarkę, grykę, łubin, topinambur (Helyanthus tuberosus); ostatnia roślina wymaga, coprawda, głębszego spulchnienia gleby i nie znosi wiele cieniu. Wyżej wymienione drzewa i rośliny wkrótce odwrócą uwagę zwierzyny od drzew wartościowych.

Mniej zaleca się zlewanie drzew cuchnącemi substancyami, które szybko wietrzeją, a odnawiane często, mogą w ogóle wypędzić zwierzynę z lasu.

Ostatecznie wspomnieć należy o odświeżaniu krwi zwierzyny, którego to środka nie wolno odrzucać, tylko nowe egzemplarze nie powinny pochodzić z lasów, w których obłupywanie drzew stało się nałogiem. Stanowczo przestrzegamy przed sprowadzaniem zwierzyny z ogrodów zoologicznych, bo egzemplarze takie są najgorszymi szkódnikami. Kozła się przecież nie robi ogrodnikiem!

Mniej niebezpiecznem, ale o wiele więcej rozpowszechnionem niż obłupywanie drzew jest nagryzanie młodych roślin i szkółek. Najwięcej cierpią rośliny, których pączki wystają ze śniegu. Wszystkie krzewy i rośliny leśne narażone są aż do dziesiątego roku na niebezpieczeństwo nagryzienia.

Przeciwko nagryzaniu rośliny należy zastosować te same środki, które zalecaliśmy przeciwko obłupywaniu drzew. Ale zupełnie niezdołamy zapobiedz nagryzaniu. Jest to danina, którą bór składa zwierzynie, — prawo zwierzyny, któremu zresztą bór poddać się może bez szkody. Nagryzanie młodych pączków i pędów jest potrzebą naturalną zwierzyny, odzwyczaić zupełnie jej nie podobna, chodzi tylko o to, jak daleko posuwać toleracyę: otóż wspólnym gruntem, na którym spotkają się leśnik i myśliwy będzie normalny zwierzostan.

Oczywiście i tutaj nie wolno pomijać potrzeby wystarczającego i urozmaiconego pożywienia i racyonalnej gospodarki leśnej.

---

silnych nogach. Dla tego też wyżeł, trosowany na zachodzie i przywykły twardo warować, nie nadaje się do tego rodzaju polowania, gdyż zanim zdecyduje się posunąć naprzód, już kogut odbiegnie o paręset kroków i schroni się w krzakach, zkąd go daleko trudniej wyparować. Mój Ural, mając już po za sobą cały sezon kaukaskiej praktyki, nie pozwalał się wyprowadzić w pole i żwawo nacierając na pięty bażantom, zmuszał je do poderwania się, przyczem ptak zwykle spadał, ubity wystrzałem.

W ten sposób, przeszedłszy parę wiorst po smugach, brzegiem krzaków, ubiłem do 10-ej godziny dziewięć kogutów i cztery przepiórki. Chybionych strzałów dałem cztery.

Osiągnąwszy taki rezultat, można było już zabastować i odpocząć. W tym celu, gdym zboczył w stronę często rozlegających się wystrzałów, usłyszałem przeraźliwe i rozdzierające duszę skowyczenie psa. Jednocześnie strzały ucichły, a natomiast ciągle słychać było gwizdawkę. Podszedłszy bliżej, ujrzałem naszego sportsmana W., lecz o zgrozo, w jakim stanie!... Elegancki kostyum petersburski podarty w szmaty, podrapane ręce i twarz broczyły krwią; czarny pudel wlókł się z podkulonym ogonem za nogą, a wyżeł obity, widocznie bez winy i zbyt nieludzko, uciekł i nie pokazywał się, pomimo rozpaczliwego gwizdania.

— Jakże p. Andrzeju, dużo pan spotkał bażantów?—zapytałem.—Gdzież to się podział pański wyżeł?

— Bażantów jest dużo i nawet kilku ubiłem—odrzekł—lecz ten mój podły pies stracił widocznie węch, gdyż nic nie wietrzy i znaleść nic może. Musiałem go ukarać, więc gałgan uciekł i nie chce powrócić. A pan czy dużo zabił?

Mówiąc te słowa, sportsman starał się zasunąć za plecy siatkę z zabitą jedynaczką kurą.

W odpowiedzi wskazałem na pękatą siatkę strzelca i dodałem z lekką ironią:

— Wątpię, aby bicie psa pomogło na brak węchu; pierwszy też raz w życiu widzę, że pies ucieka i kryje się od swego pana na polowaniu.

Sportsman przełknął tę pigułkę w milczeniu i rzucił bystre spojrzenie na pękatą moją siatkę. W oczach jego błysnęła złość i zazdrość.

— Czy nie wiesz pan, gdzie się obraca rotmistrz? Możebyśmy odpoczęli?—pytałem dalej.

— Rotmistrz się napudłował i teraz siedzi pod dużem drzewem z lewej strony. Dobrze panu mówić o odpoczynku przy pełnej siatce, lecz ja nic jeszcze nie mam, a przecie nie na to przejechałem cztery tysiące wiorst, aby leżeć pod drzewem, jak rotmistrz, gdy bażanty stadami latają—odrzekł.

Uznałem słuszność tej racyi i zwróciłem się w stronę, gdzie miał się znajdować rotmistrz K-ij, powiedziawszy na odchodnem:

Każda nienaturalność mści się na tym, który ją wywołuje—zwierzyna rujnuje las, odmawiający jej pożywienia i sama skutkiem tego marnieje. Jest to *circulus vitiosus*, który zataczając dalej swe kręgi, mógłby zrujnować i polowanie i las.

Dlatego, kończąc, wzywamy leśników, żeby umożliwili zwierzynie egzystencyę, widząc małe szkody nie czynili z muchy słonia i obejmowali las i zwierzynę równą miłością!

Włodz. Szeliga.

WILK

U SIEBIE I JEGO ZWYCZAJE.

Napisał ROBERT CROON.

I.

Tysiące lat zapewne trwa walka człowieka z naturą o panowanie na ziemi i nikt jeszcze dnia ostatecznego zwycięstwa przepowiedzieć nie jest wstanie. W tem odwiecznem pasowaniu się z naturą najskuteczniejszej pomocy udziela człowiekowi kultura. Wolno i z namysłem postępuje ona naprzód, niecierpliwy człowiek radby ją wyprzedzić, lecz gdzie ona raz stopę postawi, tam, w naszej Europie przynajmniej, uciekają przed nią niedźwiedź, wilk, ryś i lis, kryjąc się w cieniu lasów, dla kultury jeszcze niedostępnych. Tu rabusie czują się u siebie, swobodni i bezpieczni; chociaż nieprzyjaciół znajdą i tu, nie wielu wprawdzie, lecz wyłącznymi panami tych puszcz nazwać się nie mogą. Największy, najsilniejszy jest niedźwiedź, a jednakże w wilku ma nie do pogardzenia przeciwnika, który mu dokucza; wilk jedynie, z wyjątkiem człowieka, innych nieprzyjaciół nie posiada, mogących mu szkodzić. Jeżeli umie ujść sidłom, stawianym mu przez rozum człowieka, — a pod tym względem jest on mistrzem, — to wszystko, co żyje, chodzi lub lata płaci mu daninę, a bynajmniej nie najmniejszy jedyny jego wróg niebezpieczny — człowiek płaci ją także.

Z wyjątkiem prowincyi Bałtyckich, w Rosyi chłop i większy właściciel dóbr muszą mu z przychówku rocznego dać dziesięcinę. W rachubę bierze się tak zwana „wołczaja dolja," a nawet przesąd panuje między ludem, że na część wilkowi należną nawet kupca w mieście na targu się nie znajdzie.

Kto, jak ja, żył przez lat trzydzieści w okolicach, wilkowi daninę płacących, kto miał oczy otwarte i patrzeć umiał, ten bez wahania przyznać musi, że tu nie człowiek lecz wilk jest panem. To co wilk przy okazyi oberwie, to drobnostka, która nie wiele mu szkodzi. Polowanie na wilki nie wyszło w Rosyi po za ramy zabawki raczej dla miłego spędzenia czasu, na seryo brać go nie można. Ziemstwa płacą za lewe ucho wilka nagrody, lecz bynajmniej to nie wpływa na zmniejszenie ich liczby, ciągle wzrastającej. Kultura dopiero krawędzie lasów zajęła, gdy w ich głąb się posunie, wtedy dopiero wybije godzina zagłady dla tych podłych i tchórzliwych złodziei.

Kto zwycięsko chce zwalczyć wroga, musi zasiąść z nim razem do stołu, beczkę z nim spożyć soli, poznać go dobrze, inaczej przez klęski dopiero nabiera doświadczenia, a kosztowna to droga, do powodzenia prowadząca.

Musimy zajrzeć do własnego domostwa pana Burego, *) zapoznać się z motywami jego czynów, z jego istotnym charakterem, i typowemi jego natchnieniami. Gdy szczęśliwie podpatrzymy go w najpoufalszych jego stosunkach, poznamy jego przyzwyczajenia, wtedy dopiero z powodzeniem do jego skóry dobrać się zdołamy. Lekkie sprzeciwianie mu się, łagodne pociąganie za uszy, drażni go tylko i do zemsty pobudza okrutnej i nader dla człowieka szkodliwej, lecz o tem pomówimy na innem miejscu.

Ludzie, nie żyjący w ciągłem obcowaniu z burym, łączą zwykle pojęcie lasu dziewiczego z myślą o nieprzebranej zgrai wilków, czyhających na śmiałka, aby się churmem rzucić na niego. Nawet w prowincyach bałtyckich, Kurlandyi i Inflant, gdzie już tylko z rzadka kiedy pojawi się wilk zbłąkany, ludzie sądzą mylnie, że wilki w głębi lasów koczują. Wilk z profesyi jest złodziejem, a cóżby kradł w dziewiczych lasach? *Lepus variabilis* za mało odpowiada potrzebom wilka, a zresztą rodzaj zajęczy coraz rzadszym się tu staje i chyba zaginie, jeżeli okoliczności się nie zmienią. Strawa, którą niedźwiedź się zadawalnia, nie smakuje wilkowi; coby on robił w dziewiczych lasach, gdzie nie masz człowieka, płacącego mu daninę wiernego lennika. Burek nie lubi świeżych jarzyn, lecz przychówek młodych zwierząt domowych, których tak dużo o każdej porze w bliskości domostw ludzkich, do smaku mu przypada. Dlatego też od dawien dawna burek o głębi lasów nie ma-

*) Lud w Rosyi wilka nazywa burkiem lub szarkiem.

— A proszę ciągnąć ku południowi; niezapominaj pan, że do K. i naszej łodzi jest przeszło 10 wiorst, a o czwartej czekają nas z obiadem.

Rotmistrza znalazłem zmęczonego i w złym humorze; czerwony, jak rak, zrzucił z siebie nawet letni płócienny mundur. Zdziwiło mnie, że nie było przy nim ani żołnierza, noszącego torbę, ani psa, ani strzelby.

— Cóż to, czy już zabastowałeś panie K.?—zapytałem—gdzież broń i amunicya?

— Mimo woli zabastujesz przy takich gałgańskich nabojach — odrzekł ze złością. — Czy wiesz pan, że ten proch nie posiada żadnej siły. Wystrzeliłem przeszło 30 razy i tylko cztery sztuki ubiłem. Jeszcze kura, jak kura, czasami spadnie, ale kogut stanowczo jest zbyt twardy dla tak nędznego prochu. Dyabeł wie, co to takiego, tylko irytacya. Plunąłem i oddałem broń żołnierzowi, bo to nie warte fatygi takie strzelanie.

— Eh, nie warto psuć sobie krwi taką drobnostką — pocieszałem rotmistrza. — W gorszem położeniu znajduje się W., gdyż mu wyżeł uciekł i oto od godziny już gwiżdże na niego bez skutku.

Rzeczywiście, słychać było gwizdawkę coraz bliżej i głośniej, a wreszcie pokazał się i sportsman z czarnym pudlem.

— Ponieważ nieszczęście zarówno dziś prześladuje obydwóch panów—mówię—przeto powinniście połączonemi siłami stawić czoło złemu losowi. Mianowicie, niech W. udzieli ładunków rotmistrzowi (obaj macie 12 kaliber) i chodźcie razem z psem rotmistrza.

Propozycyę moją przyjęto i wszyscy razem podeszliśmy do żołnierza, który cupnąwszy w cichości pod krzakiem, raczył się soczystemi owocami jerzyny, wielkości ogrodowych malin. Biała koszula wydała jego incognito. Rotmistrz mruknął coś na żołnierza. Zrobiło się gorąco. Rozłożyliśmy się na południowy odpoczynek w maleńkim gaiku figowym. Apetytu na mięso nikt nie miał z powodu 30-o stopniowego upału. Zjadłem parę jabłek i popiłem miejscowem welskiem winem, mającem smak kwasu buraczanego. Mój Ural leżał przy mnie, lecz zawzięty podwórzowiec nie pozwolił się odwołać i w dalszym ciągu polował „solo" dla swej własnej przyjemności. W koło nas, raz po raz, wylatywały z gąszczy świecą w górę bażanty, wypłoszone przez „starannego podwórzowca", który w ten sposób chciał dowieść swej niezależności od pana; wystraszył też parę turaczy, które łatwo odróżnić od bażantów, z powodu braku długiego ogona. Wszystkie te ptaki z trzaskiem podnosiły się w górę na jakie 5 sążni, a następnie ciągnęły równo i zapadały niebliżej jak o półtorasta sążni.

(D. n.)

P. Wasilewski.

rzy, lecz przeniósł swe domowe penaty w bliskości człowieka, kontrolując pilnie jego hodowlę zwierząt różnego rodzaju. W bliskości ludzkich zabudowań pod dostatkiem jest trzciną zarosłych błot i torfowisk, mokrych niedostępnych gąszczy leśnych; tam to troskliwa matka na suchej kępie obiera gniazdo dla swego burego potomstwa. Gdy wybrała miejsce odpowiednie, wnet ku pociesze matczynej zjawia się pięcioro a nawet dziewięcioro jasnowłosych pociech z ostremi uszkami, do szczeniaków łudząco podobnych, a mianowicie w Rosyi, gdzie tyle psów do wilka jest podobnych, w zimie bowiem zdarzają się wypadki łączenia się psów z wilkami. Przybyła więc znowu pewna liczba przysłowiowych wilczych gardzieli, którą żywić musi mniej więcej półtoramilowy okrąg w około gniazda. Ojciec-wilk nie zrzeka się także swych praw, być żywionym na koszt okolicy owocem pracy ludzkiej, a przeszłoroczne wilczki trzymają się także w bliskości rodzinnego gniazda, niańcząc młodszą brać, gdy stare wyszły za zdobyczą. Nie masz podatku państwowego, któryby tak ciążył na ludzie wiejskim jak ta dziesięcina *in natura*, którą wybierają wilki, biorąc rozważnie zawsze sztuki najtłuściejsze, najdelikatniejsze, a więc najcenniejsze. Wszelki przychówek pasą tu dziesięcioletnie dzieci, a co najwyżej trzynastoletnie chłopaki, trzymając w ręku ku obronie jedynie 30 stóp (15 łokci) długi bat na króciutkim biczysku osadzony. Krzywdy takim batem wilkowi nie zrobi, a gdy mu i to się nie podoba, to uchwyci koniec bata, tak jak psy to robią i wydrze go z rąk zuchwałego malca, któremu zresztą nic złego nie robi; jego tylko gniewało samowolne przeszkadzanie przy poborze należnej mu daniny. I nie dziwić się, że burek dzisiaj był w złym humorze; na krzyk dzieci zleciała się nieomal wieś cała, z pola, z łąki, owce i cielęta uciekły, a ze złośliwemi maciorami od prosiąt niechętnie się on zadaje, śmiały bowiem atak nie leżał nigdy w jego naturze. Jeżeli mu się powiedzie podczołgać pod stado niepostrzeżenie, wtedy niespodziewanie wyskoczy z rowu lub z krzaka, wpada w nie z zawczasu otwartą paszczą i chwyta z góry i z namysłem upatrzoną ofiarę. Dziwnym wydaje się fakt, że wilk nie rozdziawiwszy zawczasu pyska i gdy z zamkniętym wpada w stado, żadnej nie zdolny uchwycić sztuki; końcem nosa wtedy potrąca i przewraca zwierzęta, lecz w końcu zawsze bez zdobyczy odchodzi. To fakt rzeczywisty, który się tem chyba da wytłómaczyć, że w największym stopniu rozdrażnienia kurcz chwyta szczęki, lub też, że zaślepiony namiętnością zaciska pysk, sądząc, że już pochwycił to, czego jeszcze nie trzyma. Choćby zresztą zjawisko to niewytłómaczonem pozostało, fakt jest faktem.

Siłę w karku posiada wilk znakomitą; szybko biegnie, niosąc owcę w pysku przed sobą. Często przerzuca swoją ofiarę przez siebie na grzbiet, z boku ją tylko podtrzymując. Gdy chce zwierzę jakie żywem dostarczyć swym synkom lub córeczkom dla wprawy lub zabawy, trzyma je za skórę, ogonem własnym z tyłu jak biczem pogania. W ten sposób rabuś i ofiara pędzą w najszybszym galopie obok siebie. Gdy wilk owcę w tym razie puści z jakiejkolwiek przyczyny, pędzi ona za nim znanym owczym pędem, a pastuchowi z trudem przychodzi ją nawrócić do stada. Baran pozostaje baranem, inaczej tego pomieszania w pojęciach owcy wytłómaczyć sobie nie można, lud jednakże prosty inną przyczynę podaje, twierdząc stanowczo, że czegokolwiek dotknie się wilk śliną, to już do niego należy i przepadło ostatecznie w ten lub ów sposób.

Póki wilczęta jeszcze małe, wilk stary obżera się się do syta, wyrzuca z siebie nawpół przetrawioną gęstą papkę, którą młodzież chciwie pożera. Gdy podrosną, ojciec i matka do gniazda im zdobycz przynoszą, a wtedy rozpoczyna się między niemi walka w tym rodzaju, jak o kość między szczeniakami psów. Roczniaki wilczki, w Rosyi „peretokami" zwane, dostają także przy tem swój udział w nagrodę za pilnowanie i niańczenie młodszej braci, lecz udział ten bywa im skąpiej wydzielany.

XVII 3

(D. c. n.).

OCHRONA ZWIERZYNY

w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Do piekących spraw lokalnych Unii Amerykańskiej należy obecnie wprowadzenie w życie „Game Laws," to jest ustaw ochronnych zwierzyny i ustawy łowieckiej. Samoistny i popularny ruch, którego główną sprężyną jest ogólno upodobanie w sporcie, zmierza do zaostrzenia przepisów o państwowej ochronie zwierzyny. Główne Stany, jak Dakota, Illinois, Tennessee, New York, Maine, Vermont poddają obecnie rewizyi swe ustawy łowieckie, których wykonywania pilnuje zresztą osobny państwowy „nadzorca leśny." W Stanie Maine, naprzykład, nie wolno myśliwemu polować bez towarzystwa państwowego łowczego. Instytucya „państwowych nadzorców polowania," których głównem zadaniem tropienie kłusowników, cieszy się wielką popularnością, a prasa zapisuje tryumfy łowczych z prawdziwą satysfakcyą. Czytamy naprzykład w pismach amerykańskich, że za kłusownictwo aresztowano nawet senatora i nauczyciela..., stałą rubrykę pism lokalnych wypełniają doniesienia i skargi na strzelanie jeleni w stanie ochronnym.

Każdy stan ochrania swą własną zwierzynę i opłaca własnych nadzorców polowania, to też zakazuje myśliwym z innych stanów polowania na swem terytoryum. W niektórych stanach wydają takim „obcym" myśliwym karty, uprawniające do polowania, co doprowadziło do procesu o naruszenie konstytucyi amerykańskiej, zapewniającej wszystkim obywatelom Unii we wszystkich stanach równe prawa. Najwyższy trybunał zawyrokował, że „zwierzyna stanu należy do całego ludu, nie może być nigdy własnością prywatną, z wyjątkiem oczywiście, gdy lud odda ją w ręce prywatne. Inaczej jednak może lud, wedle własnego uznania, stanowczo przeszkodzić zajęciu na własność, handlowi i ekspedycyi, zwierzyny, gdyby tego wymagała ochrona zwierzyny." Wyrok ten nie wyklucza zatem zupełnie własności prywatnej, w ogólności atoli uznaje własność państwową. Jakoż własność prywatna zwierzyny istnieje w niektórych stanach. Nowoczesne poglądy Amerykanów na łowiectwo odzwierciadla następujący głos pewnego amerykańskiego dziennika: „Pominąwszy zupełnie wartość zwierzyny, jako źródła pożywienia dla ludności, uwzględnić także trzeba jej wielki wpływ na zdrowie i konstytucyę rasy. Nie jest wcale dziwacznem lub przesadnem zapatrywanie na wielki „czynnik wartościowy" zwierzyny, jako na „dobro ogólne" z jednej strony, a na „ochronę zwierzyny" jako „obowiązek ogólny" z drugiej strony. Dawno to uznana prawda, na której też oparto i przeprowadzono ustawy o ochronie zwierzyny. Cały kraj odnosi pożytek, gdy obywatele jego polują dla pokrzepienia się po lasach, a to, co poszczególny myśliwy złowi w lesie i w polu, wychodzi na dobro ogółu. Zwierzyna jest własnością ogółu, ci, którzy przestrzegają jej ochrony, są mężami zaufania ludu, a ochrona zwierzyny jest władzą państwową."

Władza ta działa coprawda niekiedy na szkodę jednostek. I tak, naprzykład, w Long Island, oddalonem około 30 mil od New-Yorku, rozmnożyły się jelenie wskutek zakazu polowania z psami tak bardzo, że ogrodnicy podnieśli krzyk ogromny. Jeden z ogrodników pisze: „Spustoszenia zrządzone we wszystkich gatunkach jarzyn są okropne i doprowadzają biednych fermerów do wściekłości i rozpaczy. Zapytajcie się tylko mieszkańców Bohemianaville, ile cierpieć muszą mimo wszelkich zarządzeń ostrożności, wystawiania straszaków, wywieszania latarni i t. d. w celu odpędzenia jeleni.

Jeżeli państwo stwarza tak nieznośną ustawę ochrony zwierzyny, pozbawia fermera środków do życia, nie dając mu w zamian żadnego ekwiwalentu. Państwo wydziera robotnikowi chleb z ust i oddaje ten chleb zwierzynie!"

Zapał dla sprawy ochrony zwierzyny uniósł nemrodów amerykańskich tak daleko, że żądali zakazu sztucznego za-

mrażania zwierzyny, dowodząc że utrudnia to demaskowanie kłusowników w czasie ochronnym, skoro przez zamrażanie zachowuje się zwierzynę w stanie świeżości przez rok cały.

Dobrodziejstwa ochrony zażywają w starych Stanach jeleń, dzikie kaczki, przepiórki kalifornijskie i inne ptactwo, a także lis i niedźwiedź. W Stanach Zachodnich cieszą się ochroną kozice górskie, dzikie owce, kozy i rozmaite ptactwo. W niektórych Stanach zaprowadzono obecnie hodowlę bażantów angielskich.

Ruch amerykański, zmierzający ku ochronie zwierzyny jest dosadnią illustracyą namiętnego zamiłowania w sporcie, wrodzonego rasie anglo-saksońskiej. Można dziś mieć nadzieję, że Amerykanie nie dopuszczą już do takich rzezi zwierzyny, jakie naprzykład wytępiły bizonów. Mądre usiłowania Amerykanów polecamy uwadze naszych przeciwników łowiectwa.

r. i.

Kule rozkwitające (ekspanzywne).

Kulami rozkwitającemi nazywamy takie, które posiadają od przedniego końca głęboki, pusty kanalik, zatkany przy wylocie czopkiem w rodzaju pistona lub też woskiem. Zasada działania takiej kuli jest następująca: kula, posiadająca nadzwyczajną szybkość, przenikając w jakieś ciało stałe, jak np. mięso zwierzyny, zatrzymuje się raptownie, przyczem siła żywa zamienia się na ciepło; pod wpływem tego ciepła powietrze zawatre w kanaliku rozszerza się nadmiernie i albo kulę rozrywa na drobne kawałki (jeśli trafi na kość), albo też ją roztwiera (jeśli trafi w mięso). W obu wypadkach rana jest daleko straszniejszą, aniżeli od kuli pełnej, krwawienie jest bezporównania obfitsze i wogóle zwierzyna wywraca się łatwiej. Ten wzgląd właśnie zapewnił kulom rozkwitającym takie wzięcie, jakiem cieszą się one zagranicą i u nas. Jako przykład wezmę Towarzystwo Lisowieckie, na polowaniach którego od chwili zaprowadzenia kul rozkwitających ilość straconych postrzałków zmniejszyła się o 200%.

Wszystko jednak na świecie ma swoje dobre i złe strony, więc i kule rozkwitające wyjątku nie stanowią. Zadaniem mojem jest wskazać czytelnikowi, w jakich wypadkach na ten rodzaj kul liczyć nie można, aby wiedział, czego się od nich spodziewać należy. Bo jeżeli w znakomitej większości wypadków kule te mogą oddać myśliwemu nieocenione usługi, to jednak w pewnych, rzadkich, ale bardzo ważnych zdarzeniach, użycie ich może pociągnąć jaknajgorsze skutki. To założenie postaram się poprzeć przykładami, za autentyczność których ręczyć mogę.

Ujemną stronę kul ekspanzywnych stanowi ta okoliczność, że rozkwitają one w niektórych wypadkach przedwcześnie. Tak np. strzelając w drągowinie, narażeni zawsze jesteśmy na to, że kula, trafiwszy w niegrube nawet drzewko, w niem już ekspanduje. Taki właśnie wypadek zdarzył się ks. Maciejowi Radziwiłłowi. A przecież do grubego zwierza, jak jeleń, łoś, dzik lub niedźwiedź, najczęściej strzelamy w gąszczu, nigdy więc nie możemy mieć absolutnej pewności, że nasza kula, zanim zwierza dosięgnie, nie natrafi na jakiego dębczaka lub chojaka.

Ten sam wypadek zdarzyć się może przy strzałach na bardzo małą odległość, gdy kula trafia na bardzo grube kości, na których pęka, nie przebijając onych. Oto następujące, prawdziwe wypadki.

Zdzisław hr. Tarnowski strzelił raz na sztych do bardzo dużego odyńca, którego dopuścił na kilka kroków i trafił go w czoło między oczy. Dzik padł na miejscu tuż pod nogami myśliwego. Hr. Tarnowski nabił sztucer i oczekiwał dalszego rezultatu naganki, lecz, spojrzawszy po chwili na dzika, ze zdziwieniem spostrzegł, że ma oko otwarte i że oddycha normalnie. Postawiwszy sztucer, dobył kordelasa i pojedynka dokłuł. Gdy następnie, zaciekawiony, zbadał działanie kuli, okazało się, że ta, przebiwszy ledwie skórę, ekspandowała na kości, nie naruszając jej zupełnie. Oczywista rzecz, że dzik padł tylko ogłuszony wstrząśnieniem i że niewątpliwie po pewnej chwili przyszedłby do siebie i powędrował zdrów i cały.

Inny znów wypadek zdarzył się ks. Zdzisławowi Lubomirskiemu. Strzelił do jelenia na rykowisku i mimo że był pewnym strzału, chybił. W parę dni potem zabił jelenia, który miał wielką ranę na łopatce. Okazało się, że był to ten sam, do którego strzelał przed paroma dniami, lecz na nieszczęście kula ekspandowała na łopatce i jeleniowi żadnej krzywdy, oprócz bólu, nie sprawiła.

Trzeci wreszcie analogiczny wypadek zdarzył się mnie samemu. Dwa lata temu polowaliśmy we Francyi na dziki z gończemi. Goniony dzik wyszedł mi w ogromnych susach na sztych. Nie będąc pewnym strzału w dość gęstej drągowinie, wolałem go wypuścić na linię, lecz wycelował tak prosto na mnie, żem mu uskoczyć w bok musiał, bo by mnie inaczej wywrócił. Uskakując jednak, w tej chwili wymierzyłem do niego, dotykając prawie lufami grzbietu. Dzik w strzale pociągnął zadem, jakby go coś ku ziemi przygniotło, lecz w tejże chwili poprawił się i w susach linię przesadzał; dopiero druga kula (pełna kal. 16) przeszyła go od brzucha na krzyż ku przeciwnej łopatce i na miejscu trupem położyła. Okazało się, że pierwsza kula (rozkwitająca z ekspresa kal. 500) ekspandowała na kości pacierzowej, rozrywając skórę na znacznej przestrzeni; kość jednak była nienaruszoną, a tylko kilka drobniutkich odłamków kuli w mięso przeniknęło. Gdyby więc nie druga moja kula, dzik poszedłby, a jabym sobie wyrzucał, że tak haniebnie piękną sztukę opudłowałem.

W obec tych wypaków zadać sobie należy pytanie, czy rzeczywiście warto jest używać kul rozkwitających? Boć przecie w trudnej chwili, gdy się odyniec lub niedźwiedź rzuci na nas i zmuszeni jesteśmy strzelać go na parę kroków, czyż możemy gwarantować, że podobny wypadek nie zajdzie, a wtedy czeka nas śmierć, albo ciężkie okaleczenie. Przyznam się, że od owego wypadku z dzikiem, zarzuciłem zupełnie kule ekspandujące.

Gdyby który z naszych czytelników miał coś do nadmienienia w tej materyi, prosilibyśmy o szczegóły, aby kwestyę tak ważną rozjaśnić.

Jan Sztolcman.

PSY WISŁOUCHE.

(Dalszy ciąg).

2. PSY NORMANDZKIE.

Rasa ta, ze wszystkich obecnie istniejących francuzkich, najbliższą jest psów św. Huberta. Powstała ona, o ile się zdaje, przez dodanie psom św. Huberta krwi burych gryfonów, a następnie białych królewskich gończych. Te ostatnie szczególniej wpłynęły uszlachetniająco na normandów, choć zawsze były to psy ciężkie i powolne, to też w drugiej połowie zeszłego wieku, używane były przeważnie jako tropowce. Po odnowieniu rasy z pozostałych szczątków w czasie Restauracyi, dodano normandom nieco krwi foxhoundów; ślady tej domieszki są obecnie prawie niewidoczne, gdyż w następnych pokoleniach psy powracały do dawnego typu; pozostały tylko: zwięźlejsza budowa i nieco zwiększona szybkość.

Obecne normandy bywają maści czarnej, podpalanej, z białą piersią lub ciemno-burej podpalanej; trafiają się także białe z żółtemi łatami. Głowy mają wydłużone, choć sama morda jest umiarkowanie długa; wierzchnie wargi są bardzo zwieszone i cała morda pokryta fałdami skóry. Guz między uszami jest bardzo

wydatny a same uszy nizko osadzone, długie i zawinięte. Oczy są duże, niezbyt głęboko osadzone i z dolną powieką opuszczoną jak u saint-houbertów. Korpus normandy mają wydłużony, lecz silny, krzyż szeroki a nogi suche i silne, choć trafiają się często psy z tylnemi nogami krowiemi. Nakoniec ogon, przy osadzie gruby a ku końcowi zwężający się stopniowo, noszą normandy podniesiony prosto w górę lub lekko zgięty.

W końcu dodać należy, że rasa ta, pomimo cennych przymiotów, to jest dobrego węchu, wytrwałości i zawziętości, nawet we Francyi ma niewielu zwolenników, jako zbyt ciężka i powolna. Na wystawie łowieckiej bieżącego (1899) roku w Warszawie, znajdowały się dwa psy normandzkie, eksponowane przez hr. Maurycego Zamoyskiego.

3. PSY ARTOIS (ARTEZYJSKIE).

Stanowią one mniejszą i lżejszą odmianę psów normandzkich, od których zdają się pochodzić. Może być także, że rasa ta powstała bezpośrednio od saint-hubertów, tylko przez dodanie nieco większej ilości szarych i żółtych gryfonów, oraz białych królewskich gończych. Psy Artois oddawna, jeszcze od czasów Henryka IV, były uważane, jako specyalnie uzdolnione do ścigania zajęcy. Aż do Rewolucyi bywały one burego lub żółtego koloru, który odziedziczyły po gryfonach; po Restauracyi, przez domieszanie krwi fox-hound'ów, maść ich zmieniła się na białą, z żółtemi lub buremi łatami. Obecne psy Artois mają głowy i mordy krótsze aniżeli normandy a nosy więcej zadarte w górę; górne wargi nie są tak obwisłe i skóra na pyskach nie fałduje się; dolne powieki także nie są opuszczone. Uszy mają długie i osadzone nizko, jak wszystkie psy francuzkie, lecz u niektórych egzemplarzy są one płaskie, jak u saint-hubertów, u innych znów zwinięte w trąbkę. Psy Artois są nietylko mniejsze ale i słabszej budowy aniżeli normandzkie; klatkę piersiową mają więcej ściśniętą i pierś węższą, choć w ogóle korpus jest dość silny; nogi mają grube i muskularne, a ogon noszą wysoko podniesiony. Szerść w ogóle krótka i gładka, lecz na dolnej części ogona nieco dłuższa.

Gończe Artois i obecnie mają sławę najlepszych psów do polowania na zające i dlatego we Francyi są bardzo rozpowszechnione. U nas, przed kilkoma laty, ś. p. hr. Aleksander Berg pokazał na wystawie rolniczej sukę tej rasy ze szczeniętami a na tegorocznej wystawie łowieckiej (1899 r.) znajdowały się dwa psy Artois hr. M. Zamoyskiego.

4. PSY GASKOŃSKIE.

Oprócz psów normandzkich i artezyjskich, do grupy francuzkich gończych o przeważającym typie saint-hubertów należą jeszcze psy gaskońskie, choć widoczną w nich jest domieszka jakiejś nieznanej obecnie rasy. Ta ostatnia dała psom gaskońskim oryginalną maść, nie spotykaną u innych gończych, a mianowicie: tło szaro-moręgowate, powstałe z mieszaniny włosów białych z ciemnemi lub czarnemi, albo też z wielkiej ilości bardzo drobnych centek ciemnych lub czarnych na białem tle; na tej podstawowej maści znajduje się kilka dużych łat ciemno-kasztanowatych (lie de vin) oraz blade podpalanie na nogach i głowie; nad oczami często zdarzają się dwie żółte plamki (koloru podpalania), charakterystyczne dla wszystkich gończych, pochodzących od saint-hubertów. U niektórych odmian łaty nie są kasztanowate, lecz czarne, ale u wszystkich psów gaskońskich bardzo charakterystycznem jest to, że skóra pod łatami i drobnemi centkami jest także ciemną, czyli że i skóra, nie tylko włosy, jest łaciasta i centkowana; skutkiem tego psy zmoczone deszczem i rosą wydają się ciemniejsze.

Dawna rasa gaskończyków wyginęła prawie doszczętnie w czasie Rewolucyi i po Restauracyi była odnowioną z pozostałych nielicznych i niezupełnie czystego pochodzenia osobników. Skutkiem tego zapewne wytworzyło się kilka odmian, różniących się maścią i trochę lżejszą lub cięższą budową; wszystkie one jednak zachowały pewne cechy pochodzenia od psów Św. Huberta, to jest duże i przyciężkie głowy, wargi górne obwisłe i dolne powieki opuszczone. Z drugiej strony widać w gaskończykach domieszkę innej, bardziej uszlachetnionej rasy nietylko w maści ale i w uszach bardzo długich, osadzonych nizko i zawiniętych (podczas gdy u saint-hubertów były one płaskie) i w ogonach cienkich i wysoko osadzonych. W ogóle psy gaskońskie są dużego wzrostu i stoją na trochę nizkich lecz proporcyonalnych nogach. Gonią one wiernie, wytrwale i są bardzo zawzięte i odważne, ale jednocześnie powolne i trudno oryentujące się.

Jako odmianę psów gaskońskich można uważać gończe Ariége, choć większa część francuzkich autorów uważa je za oddzielną rasę. W rzeczywistości mają one wszystkie cechy gaskończyków; budowa ich tylko jest nieco lżejszą i bardziej suchą i stoją na wyższych nogach. Maści są czarno-łaciastej z podpalaniem; niekiedy, choć rzadko, czarnej podpalanej.

5. PSY SAINTONGE.

Jak widzieliśmy wyżej, wszystkie francuzkie gończe są mieszaniną czterech ras pierwotnych. W opisanych trzech rasach (normandzkiej, artezyjskiej i gaskońskiej) przeważa krew saint-hubertów. Z kolei przystępuję do opisu ras o przeważającym typie białych królewskich gończych.

O pochodzeniu i czasie ukazania się we Francyi tej ostatniej rasy pisałem już wyżej. Z królewskich psiarni przeszła ona z biegiem czasu do psiarni różnych możnowładców, a jako górująca nad innemi pięknością, węchem i bystrością pościgu, używaną była do uszlachetnienia innych ras. Domieszkę krwi białych gończych, choć w różnym stopniu, odnaleść można u wszystkich obecnych francuzkich gończych, nawet gryfonów. Owe długie, nizko osadzone i podwinięte uszy, charakteryzujące wszystkie francuzkie rasy, są odziedziczone po białych gończych. Jako rasa czysta, te ostatnie nie mogły długo egzystować, gdyż przez łączenie psów pokrewnych, otrzymywano potomstwo słabe i trudne do wychowania; jak widzieliśmy, już Franciszek I, dla dodania im zdrowia i siły, domieszał do swych białych psów krew żółtego bretońskiego gryfona. W następstwie rasa ta rozpłynęła się w krzyżowaniach z innemi i na początku XVIII-o wieku przestała istnieć. Za to posłużyła ona za podstawę do utworzenia najlepszych trzech ras francuzkich, to jest psów Saintonge, Poitou i Wandejskich.

Na pierwszem miejscu kładę psy Saintonge, gdyż ze wszystkich obecnie istniejących ras one najwięcej zbliżają się do dawnego typu białych królewskich.

Podług francuzkich autorów, po Rewolucyi ocalały zaledwie dwa psy i jedna suka tej rasy, które dostały się markizowi Saint-Légier. Potomstwo tych trzech egzemplarzy, zupełnie czystej rasy, odziedziczył w 1846 roku Carayon Latour, lecz skutkiem łączenia w tak bliskiem pokrewieństwie rasa zaczęła słabnąć i wyradzać się, co zmusiło właściciela do odnowienia krwi przez sprowadzenie dwóch czy więcej psów rasy mieszanej gaskońsko-sentonżskiej. Powrócił on tym sposobem swej psiarni zdrowie i siłę, a wybierając do rozpłodu osobniki najbardziej podobne do dawnych sentonżów, odnowił zupełnie tę znakomitą rasę. Z niewielkiej domieszki krwi gaskończyków pozostał tylko jeden ślad, to jest drobne ciemne centki na skórze pod białym włosem. Wznowioną przez Carayon Latour'a rasę sentonżów Francuzi, pohopni do tworzenia nowych nazw, opisują jako oddzielną rasą Virelade.

Równocześnie z gończemi Virelade powstało kilka jeszcze odmian sentonżów, gdyż rasa czysta markiza Saint-Légier, jak to wspomnieliśmy, nie dała się utrzymać bez domieszki obcej krwi skutkiem zbyt blizkiego pokrewieństwa. Francuzcy kinologowie nie wspominają, zkąd brano materyał do tworzenia tych odmian, jeżeli całą psiarnię Saint-Legier'a odziedziczył Carayon Latour; jeżeli jednak weźmiemy na uwagę, że od Restauracyi do roku 1846 upłynęło 30 lat, to łatwo zrozumieć, że wiele z psów markiza mogło a nawet musiało dostać się innym hodowcom. Najważniejszą i najliczniejszą obecnie z tych odmian jest anglo-sentonżska, powstała przez dodanie sentonżom krwi stag-hound'ów

i fox-hound'ów. I w tej odmianie, jak u Virelade'ów, siła sentonżów przekazywania swych cech potomstwu i staranny dobór sprawiły to, że anglo-sentonże powróciły zupełnie do dawnego typu, a po psach angielskich pozostały im tylko: zdrowie, siła i zwiększona bystrość. Wszystkie nowoczesne odmiany sentonżów, skutkiem tej właśnie siły dziedziczenia, tak mało różnią się między sobą, że możliwem jest wspólne dla wszytkich opisanie cech.

(D. c. n.)

August Sztolcman.

DOROCZNE OBRADY

w Towarzystwie Prawidłowego Myślistwa.

W dniu 23 z. m. w lokalu Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa odbyło się doroczne Ogólne Zebranie Członków Oddziału. Obecnych na zebraniu było 102 członków.

Oddział Warszawski przechodzi obecnie fazę organizacyjną. Towarzystwo, pozostające do końca ubiegłego roku pod zarządem ministeryum spraw wewnętrzych, zaliczone zostało obecnie do ministeryum rolnictwa i dóbr państwa. Departament rolictwa tegoż ministeryum opracował pewne zmiany w ustawie dla Głównego Towarzystwa w Moskwie, które z kolei przesłało nową ustawę swoim Oddziałom, a między innemi i Oddziałowi Warszawskiemu, dla wprowadzenia w nim zmian, zastrzeżonych ustawą. Upłynęło sporo czasu zanim ową ustawę przetłómaczono i opracowano jej interpretacyę, która w pewnych punktach jest zarazem instrukcyą dla Rady, sprawującej obowiązki Zarządu. Otóż zatwierdzenie tej interpretacyi v. instrukcyi było pierwszym punktem porządku dziennego Ogólnego Zebrania.

Na mocy nowej ustawy prezyduje na Zebraniach Prezes Oddziału, a wrazie jego nieobecności przelewa on swoje prawa na jednego z członków Rady. Przed rozpoczęciem obrad sekretarz Oddziału, p. R. Więckowski, odczytał list prezesa, generała-lejtenanta Sidorowa, którym prezes zawiadomił zebranie, że z powodu nagłego wyjazdu na posiedzeniu przewodniczyć nie może i prosi hr. Ksawerego Branickiego o zastąpienie go w tym razie.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, p. Jeziorański przedstawił zebranym do zatwierdzenia obszerny referat, stanowiący interpretacyę i sposób zastosowania nowej Ustawy w naszym Oddziale. Już w połowie czytania referatu p. Cybulski postawił wniosek, aby, przed zatwierdzeniem tej instrukcyi, wydrukować ją i rozesłać członkom, by mogli się z nią dokładniej zapoznać, zanim pozwą stanowczą decyzyę. Wniosek ten, mający wielu zwolenników, poddany pod głosowanie, nie przeszedł i zebranie w dalszym ciągu nad instrukcyą obradowało.

Projekt instrukcyi w rozdziale o posiedzeniu Ogólnych Zebrań zaprowadza biuro prezydyalne w osobach dwóch asesorów i trzymającego pióro. Pan Szrajer zaprotestował przeciwko wprowadzeniu tej inowacyi, opierając się na literalnem brzmieniu ustawy, która o takiem prezydium nie wspomina. Mówca uważał ją za zbyteczną z tego powodu, że przewodniczący na Ogólnem Zgromadzeniu zasiada u nas w gronie Rady, która w chwilach wątpliwości zawsze może przyjść z pomocą przewodniczącemu. Zebrani jednak byli innego zdania, przyjęli bowiem projekt w tym punkcie bez zmiany.

Najważniejszym i najżywszym przedmiotem obrad był ten ustąp instrukcyi, który dotyczył liczby wydziałów, jakie powstać mają w Oddziale Warszwskim. Projekt organizacyi obejmował ich sześć, a mianowicie: 1, wydział łowiectwa (teoretyczny), 2, wydział ochrony (zajmujący się kontrolą miejsc ochronnych), 3, wydział polowań (prowadzący gospodarstwo łowieckie na terenach myśliwskich Oddziału), 4, wydział hodowli psów (którego zadaniem byłoby popieranie hodowli psów myśliwskich w naszym kraju), 5, wydział broni (dla utworzenia strzelnicy, konkursów strzeleckich, tir aux pigeons i t. p.) i 6, gospodarczy. Bliżej zadań tych wydziałów na tem miejscu nie określamy, a ciekawych odsyłamy do artykułu, zamieszczonego w N-13 naszego pisma p. t. „W przeddzień organizacyi", w którym projekt wydziałów był szerzej umówiony.

Przeciwko temu projektowi wystąpił p. Jan Kowalski. Nie przytaczając żadnych poważniejszych motywów, p. Kowalski oświadczył, że uważa, iż tak znaczna liczba wydziałów jest zbyteczną. Gdyby te wydziały funkcyonowały, to, naturalnie, każdy starałby się w swym zakresie coś zdziałać, a to mogłoby—zdaniem p. Kowalskiego — narazić Towarzystwo na nadmierne wydatki. Opinię p. Kowalskiego co do tego punktu popierali pp. dr. Dziedzicki, Malhomme, Adam Zakrzewski, Br. Wysocki, Grzesiewicz i wielu innych. Wprawdzie oponenci zgadzali się ze zwolennikami projektu, iż działalność tych sześciu Wydziałów jest potrzebną i pożyteczną, niechcieli się jednak w żaden sposób zgodzić na podział tego ogromu pracy pomiędzy specyalne Wydziały, lecz żądali skoncentrowania wszystkich czynności w jednym Wydziale: ochrony i polowań. Nie przekonywał oponentów ten wzgląd, że dla funduszów Towarzystwa jest zupełnie wszystko jedno, czy projekta wychodzą z łona jednego lub więcej Wydziałów, jeżeli liczebnie będą one równe; że dla kasy Towarzystwa jest obojętną rzeczą, czy płacąc za książki do bibljoteki, lub za urządzenie strzelnicy, lub wreszcie za dzierżawy myśliwskie, i t. p.—płaci ona w myśl projektu, wychodzącego z jednego lub więcej Wydziałów, tylko Towarzystwo przy większej liczbie specyalnych Wydziałów miałoby większą gwarancyę, że owe książki będą lepiej dobrane, strzelnica lepiej urządzona, dzierżawy myśliwskie odpowiedniejsze i t. p. Oponenci żadną miarą nie chcieli się zgodzić z projektem, trzeba więc było roztrzygnąć kwestyę przez głosowanie. Zaproszono przeto p. Feliksa Godyckiego-Ćwirkę do zbierania głosów i okazało się, że projekt sześciu wydziałów miał 43 głosy, zaś przeciwników było 51. Wobec tego wszystko pozostało, jak było dotychczas, t. j. będzie tylko jeden Wydział ochrony i polowań i drugi Wydział gospodarczy.

Po za tą zmianą całą instrukcyę Zgromadzenie zatwierdziło. Instrucyę tę, tak jak została zatwierdzoną, podamy *in extenso* w następnym numerze.

Z chwilą zatwierdzenia instrukcyi stała się ona obowiązującą, przeto przewodniczący, hr. Ksawery Branicki, wprowadzając ją bezpośrednio w wykonanie, zaprosił na asesorów pp. Dworzyckiego i Zakrzewskiego, a na trzymającego pióro p. Aleksandra Wysockiego.

Drugim punktem porządku dziennego było zatwierdzenie rocznego sprawozdania z działalności i obrotu funduszami Oddziału, oraz odczytanie spzawozdania Komisyi Rewizyjnej, oraz zatwierdzenie jej wniosków. Sprawozdanie, rozesłane uprzednio członkom Oddziału, nie było czytane na posiedzeniu. Wyjmujemy z niego kilka cyfr na użytek tych naszych prenumeratorów, którzy nie mieli sposobności zapoznać się bliżej ze sprawozdaniem.

Skład osobisty Warszawskiego Oddziału jest bardzo liczny. Z końcem roku sprawozdawczego Oddział liczył członków honorowych 3, stałych 279, rzeczywistych 774 (w tem 374 warszawskich i 400 prowincyonalnych) i 2 amatorów—razem 1058. Tak znaczna liczba członków świadczy o żywem interesowaniu się łowiectwem w naszym kraju, a zarazem pozwala żywić nadzieję, że w tak licznem zgromadzeniu wiele dobrego zdziałać dla naszych spraw można, bowiem gromada—to wielki człowiek.

Działalność Towarzystwa w roku sprawozdawczym, jak i w poprzednich, przejawiała się w trzech głównych kierunkach: 1) w prześladowaniu kłusowników i odbieraniu im broni bezprawnie posiadanej; 2) w wydawaniu nagród pieniężnych niższym organom straży ziemskiej, w celu zachęty do współdziałania w celach Towarzystwach; 3) we współdziałaniu z władzami administracyjnemi w celu ukrócenia nadużyć przeciwko obowiązującemu prawu o polowaniu.

Jednem z główniejszych zadań, jakie Towarzystwo postawiło sobie w celu ochrony zwierzyny, jest zakładanie miejsc ochronnych. W roku sprawozdawczym założono takich „miejsc" na przestrzeni 2385 dz. = 4770 mor., rozrzuconych w siedmiu guberniach Królestwa. Wogóle od początku swego istnienia Towarzystwo założyło miejsc ochronnych na 68.469 dz. = 136938 mor., a do ich strzeżenia wyznaczono 538 stróżów leśnych. Jest to już tak znaczna przestrzeń, że gdyby ochrona zwierzy była w nich ściśle wykonywaną, rozsadniki te mogłyby w zupełności wystarczyć na Królestwo.

Według sprawozdań pp. gubernatorów w ciągu 1898 r. odebrano broni myśliwskiej od nieprawnie takową posiadających 3692 sztuki. Nagrody dla straży ziemskiej za energiczne w tym kierunku działanie wynosiły 946 rub.; nadto wydano szczególnie wyróżniającym się w prześladowaniu kłusownictwa strażnikom 8 srebrnych zegarków z dewizkami. Narody w zegarkach strażnicy wysoko sobie cenią.

Dochody Odziału ze składek członkowskich, z kart, kar, i t. p. wynosiły wogóle 30,770 r. 71 k., wydatki 25.493 r. 25 k., przewyżka dochodów 5277 r. 46 k. przeniesioną została do majątku Oddziału, który w bilansie figuruje w sumie 25.953 r. 89 k.

Komisya Rewizyjna, według protokółu, odczytanego przez p. A. Korsaka, znalazła kasę i rachunki Oddziału w porządku i postawiła wnioski ważne dla wewnętrznej działalności Oddziału, nie mające jednak szerszego znaczenia dla ogółu, to też ich szczegółowo nie przytaczamy. Ponieważ jednak jeden z Członków komisyi, p. Czesław Popławski, w protokóle owym zastrzegł sobie głos w przedmiocie wydatków na tak zw. drobne wydatki, wydatki kancelaryjne i roboty drukarskie, przeto przewodniczący po odczytaniu protokółu wezwał p. Popławskiego do zabrania głosu.

Banalność i nikłość interpelacyj p. Popławskiego, skierowanych w stronę sekretarza Oddziału, nie znalazły szerokiego oddźwięku w gronie Ogólnego Zebrania, które jako ciało zbiorowe, a tem samem poważne, nie mogło inaczej postąpić, jak przejść do porządku dziennego, nad tego rodzaju incydentem, w parlamentaryzmie stowarzyszeń dotychczas nieznanym. Komisya Rewizyjna, jako ciało kolegialne może w swem łonie różnić się w zdaniach, jednak opinia większości jej członków jest zazwyczaj dla mniejszości obowiązującą, a pojedyńczy jej członek nie powinien wytaczać wbrew wyrokowi większości oskarżenia, zwłaszcza jeśli nie posiada bardzo poważnych, ogólne dobro na celu mających zarzutów.

Gdy długa i zaogniona dyskusya dobiegła do końca, Ogólne Zgromadzenie postanowiło po nad poruszonemi sprawami przejść do porządku dziennego, sprawozdanie za 1898 r. zatwierdzić, wnioski Komisyi Rewizyjnej w części przekazać Radzie do załatwienia a pozostałe zatwierdzić.

Z powodu sprawozdania odczytał też p. Pucillo bardzo długi memoryał, który Ogólne Zebranie przekazało Radzie do bliższego rozpatrzenia.

Do Komisyi Wyborczej powołano większością głosów na członków pp. Adama Zakrzewskiego, Kaczorowskiego i H. Malhomme, a na zastępców pp. dra Tyrchowskiego i Lipowskiego.

Sprawę urządzenia kręgielni i strzelnicy odłożono do następnego Zebrania.

Sekretarz Oddziału zawiadomił zebranych, że dotychczasowy Prezes, generał-lejtenant Sidorow, urzędujący na tem stanowisku od założenia Oddziału, a więc od lat dziesięciu, z powodów służbowych zmienia miejsce zamieszkania i opuszcza Warszawę, wobec czego nie mógłby przyjąć wyboru na lata następne. Zebrani z żalem przyjęli tę wiadomość i postanowili w uczczeniu zasług swego długoletniego przezesa mianować go Członkiem Honorowym Oddziału.

CZATOWNIE MYŚLIWSKIE.

Czatownią nazywamy stanowisko, urządzone na wzniesieniu. Niemcy, przywiązujący dużą wagę do tego rodzaju obserwatoryum, nazywają czatownię *hochstand*.

W każdym rewirze myśliwskim powinny być rozmieszczone czatownie, oczywiście w miejscach stosownych do spokojnej obserwacyi zwierzyny, w celach ochrony zwierzyny i wreszcie w celu polowania. Ku temu zakłada się czatownie na pagórkach, tam gdzie krzyżują się drogi, nad łąkami, stawami, jeziorami, polami kartoflanemi, na pograniczu, na klinach pól i lasów i t. p. Czatownia musi być przedewszystkiem tak wysoką, żeby zwierzyna swobodnie pod nią przebiegać mogła, nie zwęszywszy myśliwego. Następnie umieszczać należy czatownie w takiem ukryciu, żeby jej nie dostrzegli kłusownicy, co jednakże nie powinno krępować obserwacyi. Nadto powinna czatowania nadawać się do obserwacyi nietylko w dzień, ale i w nocy przy świetle księżyca. Nic przykrzejszego dla myśliwego, wysiadującego na czatowni, gdy słyszy kwik odyńców lub ryk rozigranych jeleni a widzi tylko jakieś niewyraźne cienie. Dla tego nad sadzawkami naprzykład, odwiedzanemi regularnie przez zwierzynę—wznosi się w obydwóch końcach dwie czatownie. Tym sposobem jest się zabezpieczonym przeciwko wszelkim ewentualnościom.

Mówimy tu o czatowniach naturalnych, wzniesionych z materyału leśnego i rozróżniamy czatownie stałe i ruchome.

Stałe czatownie wznosi się w starodrzewiu w ten sposób: Przy stosownem pniu wyszukuje się trzy lub cztery silne gałęzie, łączy się je w wykości 4—6 metrów silnemi kończynami gałęzi i pozostawia się wolne miejsce do strzału i do obserwacyi. Gałęzie zespala się wielkiemi kutemi ufnalami. Na załączonych gałęziach przybija się podłogę, najlepiej jedną szeroką deskę, (barwy i wyglądu drzewa), na której z pomocą słabszych gałęzi umieszcza się ławeczkę. Dobrze też jest, zabezpieczyć się poręczą, bo zdarzało się że w zapale myśliwskim obserwujący zbliżał się zanadto do krawędzi czatowni, a co potem się stało, nietrudno sobie wyobrazić. Drzewo samo służy za oparcie a na poręczy ambony oprzeć można strzelbę.

Czytelnik spyta się zapewne jakim sposobem niewidzialnym wspinamy się na czatownię—bardzo prostym za pomocą smukłej drabinki, zarytej w ziemię a górną częścią przymocowanej do drzewa, albo za pomocą szczebli, które piłą wyrzyna się w drzewie. Wierzchołki drzew, w których umieszcza się ambonę, najlepiej ściąć, bo podczas burzy grożą wywróceniem wraz z obserwującym zwierzynę myśliwym; czatownie przenośne umieszcza się w gęstwinie, na skraju szkółek, zagajeń nad polami kartoflanemi i pastewnemi. Czatownie te podobne są do tępej, czworobocznej piramidy. Cztery żerdzie, na których spoczywa ławeczka łączy się w środku i tuż pod ławeczką silnemi drążkami, służącemi zarazem za drabinkę. Żerdzie wbija się na jedną stopę głęboko w ziemię, a ławeczka umieszcza się w formie fotelu. Rozumie się, że ambona taka powinna być dobrze ukrytą w zaroślach, i to tak, żeby nawet włos z głowy myśliwego nie był widzialny. Zwłaszcza głowa ludzka łatwo odbija się od równomiernego tła zieleni, odrazu może spłoszyć zwierzynę.

Siedząc na czatowni unikać naturalnie trzeba wszelkiego szelestu, zachowywać się spokojnie i czujnie. Najmniejszy ruch wywołuje nieraz jakiś szmer, skrzypienie, chrobotanie i odstrasza zbliżającą się cichaczem zwierzynę.

Obecnie na Szlązku wyrabia się czatownie składane i przenośne na $3^1/_2$ metra wysokie, które mają być w praktyce bardo użyteczne.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Mamy dziś do streszczenia obrady trzech posiedzeń Rady, z dd. 11, 18 i 25 października.

P. Gubernator kielecki nadesłał wykaz odebranej od kłusowników w 1898 r. broni. Wykaz ten obejmuje 338 sztuk. Ponieważ przesłano już poprzednio 50 rub. dla rozdziału pomiędzy straż ziemską olkuskiego powiatu, przeto Rada postanowiła przesłać na ręcę p. gubernatora 150 r., z prośbą o nagrodzenie gorliwszych strażników.

Członek rzeczywisty, p. Maciejowski, zwrócił się z prośbą do Rady o wyjednanie mu pozwolenia na utrzymywanie broni myśliwskiej, co też niebawem uczynione zostanie.

P. gubernator lubelski przedstawił pięciu strażników, jako wyróżniających się w tępieniu kłusownictwa w guber. lubelskiej, a mianowicie: Dańko, Leonowa, Domanienkę, Puzyrowa i Kubowskiego. Rada postanowiła wysłać 65 r. do podziału pomiędzy nich, a nadto zapytać p. gubernatora, któremu z wymienionych należy się nagroda w postaci zegarka.

W powiecie koziennickim, w gm. Oblasy, pomocnik pisarza gminnego posiadał broń bez pozwolenia, a nadto polował na cudzych gruntach bez żadnego upoważnienia. Na skutek odezwy Rady naczelnik pow. koziennickiego ukarał pomocnika pisarza pieniężnie, a nadto zażądał zobowiązania piśmiennego, że nie będzie trzymał żadnej broni myśliwskiej.

Na przedstawienie p. Okołokułaka Rada postanowiła wydać zegarek strażnikowi z Bicżunia, jako bardzo gorliwie krzątającemu się około spraw, mających na celu ochronę zwierzyny.

P. Myszkowski donosi, że w gminie Galewice strażnik Komorowski złowił bardzo niebezpiecznego kłusownika. Przy rewizyi, zarządzonej w jego domu, znaleziono skórę sarny, zabitej w lecie, zająca, parę funtów śrótu i prochu pruskiego. Kłusownikowi wytoczono sprawę sądową. Rada postanowiła wyasygnować 10 rub. jako nagrodę dla strażnika Komorowskiego.

P. Michał Sochacki zapytuje, czy konkurs na monografię sarny już został zamknięty. Przyjmowanie prac już dawno zamknięto, rękopisy są jednak jeszcze w czytaniu, można się jednak spodziewać, że w ciągu kilku tygodni konkurs rozstrzygnięty zostanie.

P. Grzesiewicz przesyła Oddziałowi pojedynkę, odebraną nielegalnie polującomu na gruntach falenickich pod Warszawą, nadto zawiadamia, że słupy z blachami Towarzystwa, ustawione około miejsca ochronnego w Falenicach zostały skradzione. Rada postanowiła odesłać pojedynkę właściwemu naczelnikowi powiatu i prosić go o wdrożenie energicznego śledztwa z powodu owej kradzieży.

W wykonaniu postanowienia ogólnego zebrania postanowiono sprzedać remanent gilz, pozostałych od lat wielu na składzie, p. Sosnowskiemu po cenie 1 r. 10 kop. za sto sztuk.

Postanowiono również zwołać Ogólne Zebranie Członków dla dokonania wyborów na urzędy w Oddziale na dzień 8 listopada. Ze względu, że na tem zebraniu wszystkie władze Oddziału ulegają wyborom, pożądaną byłaby obecność jak największej liczby Członków.

Generał-lejtenant Wojde zawiadomił listownie Radę, że nadal żadnych urzędów w Oddziale sprawować nie może, z powodu stałego przebywania w Petersburgu. Rada postanowiła generała Wojda mianować stałych członków Oddziału.

Z Przyrodoznawstwa.

Rozmiary i waga największych latających ptaków. Ciekawe zestawienie rozmiarów i wag największych latających ptaków podaje p. J. E. Harting w „The Field." Okazuje się, że największym sięgiem, t. j. rozmiarem od końca do końca rozpostartych skrzydeł, odznacza się kondor chilijski (*Sarcorhamphus gryphus*). Egzemplarz, mierzony przez Byam'a posiadał 15 stóp ang. sięgu. Następnie idzie albatros (*Diomedea*), który według Bennett'a liczy 14 stóp ang. sięgu; sęp kasztanowaty (*Vultur cinereus*)—9 stóp 10 cali; sęp płowy (*Gyps fulvus*)—9 stóp i 2 cale ang.; łomignat alpejski—„lammergeier" (*Gypaëtus barbatus*) również do 9 stóp i 2 cale, bocian (*Ciconia alba*) do 9 stóp ang.; dziki łabędź (*Cygnus musicus*) do 8 stóp; drop (*Otis tarda*) tylko do 7 stóp i 3 cali ang. A jednak drop jest najcięższym z latających ptaków, gdyż okaz, ważony w Sevilli przez Chapman'a miał 30 funtów ang. wagi; po nim zaraz idzie dziki łabędź—25 funt ang.; sęp płowy do 20 funt.; sęp kasztanowaty do 18 funt.; albatros—17 funt. ang.; lammergeier do 16 funt.; wagi bociana nie sprawdzono. Dodamy jeszcze, że waga głuszca litewskiego waha się między 11 i 13 funtami krajowemi.

S.

Listy do „Łowca Polskiego."

***Korczew**, we wrześniu.*

Jeszcze w roku 1895 ułożyłem dla grona myśliwych w Popioluchach podolskiej gub. u p. Jana Brzozowskiego formułkę *Virtutis venatoris* (cnoty myśliwskiej). Odbierając pochlebne zdania o skuteczności tej formułki przy zastosowaniu na zbiorowych polowaniach, uważam za właściwe wobec rozpoczynającego się sezonu polowań zbiorowych, podać ją za pośrednictwem „Łowca Polskiego" do szerszej wiadomości.

Według przyjętego u nas zwyczaju, ten z panów myśliwych, który na polowaniu zabił najwięcej zwierzyny, zostaje *królem polowania*. To zaszczytne miano, zdobyte czy celnemi strzałami, czy doskonałością broni, lub zbiegiem pomyślnych okoliczności, co się jednem słowem szczęściem zowie, zalicza go do lepszych strzelców, uwydatnia w rzędzie kolegów i podnosi w cnocie myśliwskiej tak daleco, że nawet do gazet podają obok ilości zabitej zwierzyny i nazwisko króla polowania. Ztąd pochodzi, że chociaż troskliwi o zwierzostan myśliwi starają się strzelać rozważnie, żeby i na polowaniu nie psuć zwierzyny, to jednak często w zapale, uganiając się za jej ilością, wcale nie rachują się ze swemi strzałami. Jeżeli strzały bezwzględne, t. j. za dalekie, albo niepewne, na chybił-trafił, czasami i pomagają do prześcignięcia kolegów w ilości zabitych sztuk — to przewyżka ta będzie wypadkową i chluby myśliwemu nie przyniesie. Zważywszy przytem szkodę, jaką wyrządzają takie strzały, kalecząc zwierzynę, i nieprzyjemność dla obok znajdujących się kolegów, przez odstraszanie, przychodzimy do przekonania, że dla sprawiedliwego ocenienia zalety myśliwskiej, sama ilość zabitych sztuk nie jest wystarczającą, należy liczyć i strzały. Oto przykład: pan X wystrzelił 60 razy i zabił 20 zajęcy; pan Y zabił 15 sztuk, wystrzeliwszy tylko 30 razy, komu należy się pierwszeństwo? Proponuję panom myśliwym formułkę, podług której zadanie to daje się rozwiązać łatwo i z dostateczną ścisłością:

a oznacza ilość sztuk zabitej zwierzyny
b „ ilość strzałów wszystkich
c „ ilość strzałów chybionych

$$V = \frac{a \times a}{b + c}$$

Virtus venatoris oznacza się stosunkiem ilości zabitych sztuk do ilości wszystkich strzałów, więc ułamkiem $\frac{a}{b}$. Uwzględniając z zasady ilość sztuk zabitych, mnożemy licznik przez ilość strzałów celnych, których zawsze jest tyle ile sztuk zabitych, więc $a \times a$. W mianowniku zaś, do ilości strzałów wszystkich b dodaję ilość strzałów chybionych c. Tym sposobem otrzymamy

dla pana X: $V = \frac{20 \times 20}{60 + 40} = 4.$

dla p. Y: $V = \frac{15 \times 15}{30 + 15} = \frac{225}{45} = 5.$

Ztąd widzimy, że V pana X zostaje w stosunku do V pana Y jak 4 do 5. Panu Y zatem należy się pierwszeństwo. Jakość jego strzałów przewyższa znacznie liczebną przewagę zabitych sztuk przez p. X. Często się zdarza, że królem polowania obwołują tego z pośród myśliwych, który oprócz szaraków zabił jeszcze jakieś większe, lub rzadsze zwierzę, n. p. lisa, kozła, dzika. I ten wypadek może być w powyższej formułce uwzględniony, należy tylko uprzednio, stosownie do rzadkości zwierza w okolicy, gdzie się polowanie odbywa, oznaczyć go odpowiednią liczbą, naprzykład: lis = 4, kozieł = 7, dzik = 10, co znaczy: za lisa liczy się 4 celne strzały, za kozła 7, za dzika 10. Niech w naszym przykładzie pan X zabił 19 zajęcy i kozła, a wszystkich strzałów dał 60. Wtenczas:

$$V = \frac{20 \times (19 + 7)}{60 + 40} = \frac{20 \times 26}{100} = \frac{520}{100} = 5.20$$

Jak widzimy, formułka jest łatwą do obrachowania i zapamiętania. Niechże panowie myśliwi zechcą podług niej obliczać swoją cnotę na polowaniach zbiorowych, a z pewnością doda ona panom wiele emocyi i szarakom ulgę przyniesie.

Wł. Rybałtowski.

Drobiazgi Myśliwskie.

Smak mięsa rozmaitych zwierząt. Pewna gazeta angielska podaje następujące szczegóły o smaku mięsa rozmaitych zwierząt egzotycznych. Rekomenduje ona bardzo mięso lwa, a natomiast gani mięso tygrysa, które jest łykowate i pełne żył i ścięgien. Krajowcy jedzą wprawdzie tygrysa, lecz czynią to pod wpływem przesądu, gdyż imaginują sobie, że tym sposobem nabędą siłę spożytego zwierzęcia. Co do mięsa słonia zachodzą pewne wątpliwości: azyatyccy i afrykańscy tubylcy uważają je za nadzwyczaj smaczne, lecz natomiast pewien podróżnik europejski znajduje w niem mięszaninę smaku skóry i kleju; inny znów chwali je, utrzymując, że jest nadzwyczaj delikatne. Wszyscy jednak przyznają, że łapy słonia są doskonałe. Mięso nosorożca jest bardzo smaczne i łączy w sobie zalety mięsa wołowego i wieprzowego.

Mięso małpy, podług Wallace'a, posiada smak mięsa zajęczego, chociaż niewszystkie gatunki małp nadają się do jedzenia. Piszący te słowa, w podróżach swych po Ameryce południowej niejednokrotnie miał sposobność przekonania się, że mięso niektórych gatunków małp jest w smaku znakomite. Za najsmaczniejszą zwierzynę uważa się w Peru małpę z rodzaju czepiaków *(Ateles)*, które się jada pieczone, lub wędzone. Mięso kangura jest doskonałe na rosół. Mięso foki jest bardzo czarne, lecz podobno w smaku przyjemne i bardzo posilne. W niektórych hrabstwach Anglii mieszkańcy jedzą znaczną liczbę wiewiórek, nie zdaje nam się jednak aby zwierzątko te można uważać było za smaczny kąsek. Papugi amerykańskie dają doskonały rosół.

Dodam jeszcze od siebie, że lew amerykański, czyli kuguar lub puma, uważany jest wszędzie za kąsek bardzo smaczny. Nie jadłem wprawdzie tego gatunku, lecz natomiast miałem sposobność spróbowania innego gatunku dzikiego kota a mianowicie *Felis yaguarundi*, i znalazłem smak jego mięsa doskonałym. Za najsmaczniejszą jednak zwierzynę amerykańską uważam pomiędzy czworonogami dwa gatunki gryzoniów, a mianowicie pakę *(Coelogenys)* i aguti *(Dasyprocta)*, a między ptakami — kusaka *(tinamu)*, o którym pisaliśmy już kilkakrotnie. Bardzo smaczne jest także mięso dzików amerykańskich, zwanych pekari. Mięso mniejszego gatunku przypomina cielęcinę, lecz jest odeń soczystsze. Doskonałe mięso daje także pewien gatunek wielkiej jaszczurki amerykańskiej, zwanej iguaną. Posiada ono białość i delikatność mięsa kurczęcia.

Wystawa psów, urządzana przez moskiewskie Towarzystwo myśliwskie im. Cesarza Aleksandra II, otwarta będzie w Moskwie, w maneżu miejskiem, d. 5 (17) listopada. Nagrody naznaczono następujące: 1, w dziale pointerów; 2, w dziale setterów angielskich i irlandzkich oraz gordon setterów; 3, nagroda im. Turgoniewa dla psa, który otrzyma najwyższą nagrodę w klasie otwartej, stosownie do swego wieku; 4, w dziale chartów; 5, w dziale gończych dla najlepszej złai i najlepszego egzemplarza rosyjskiego typu; 6, w dziale fox-terrierów; 7, w dziale taksów; 8, w dziale łajek. Nagrody wydawane będą niezależnie od medali, nagrodzonym jednak może być tylko taki pies, który otrzymał najmniej wielki srebrny medal. Hodowcy najlepszego: pointera, settra, charta i gończego otrzymują złote żetony od Towarzystwa. Za hodowcę uważa się ten właściciel suki-matki, w którego posiadaniu była suka w czasie jej pokrycia. Pochodzenie psa nagrodzonego ma być wiadome aż do trzeciego pokolenia. Zapisy przyjmowane będą do dnia 2(14) listopada. Opłata od psa 3 rub. i tyleż od sfory gończych.

Nauka myśliwstwa. Dziennik petersburski „Syn Otieczestwa" donosi, że 13 października b. r. urządzono pod Petersburgiem pierwsze w tym sezonie polowanie z naganką dla studentów Instytu leśnictwa. Około g. 6-ej r. 20 studentów wyruszyło w pole pod kierunkiem prywat-docenta Sełantjewa. Właściwe polowanie rozpoczęło się o g. 10-ej r. i trwało do g. 4-ej po poł. Zabito... 1 lisa i 1 zająca.

Kuropatwy na Szlązku. Ze Szlązka Dolnego, z powiatu lignickiego, znanego z obfitości zwierzyny, donoszą, że polowanie na kuropatwy nie odpowiada oczekiwaniom. Kur jest bardzo mało, stada są słabe i nieliczne. Do rzadkości należą stada liczące po 20 kur. Nadto napotyka się mnóstwo kur niewyrosłych, wielkości wróbla. Połowę stada tworzą starki. Również niewiele ukazuje się szaraków.

Polowania w niedziele i święta. Najwyższy trybunał niemiecki rozstrzygnął, że polowanie z naganką i z chartami i wszelkie inne łowy hałaśliwe są niedozwolone podczas wielkiego nabożeństwa, zwłaszcza w okolicy kościołów. Natomiast wolno polować pojedynczo w wielkich, oddalonych lasach, na stanowiskach i t. p. Polowanie w niedziele i święta jest zwyczajem na wskroś niemieckim, było ono nieznane pobożnym przodkom naszym.

Hodowla przepiórek wirgińskich jest bardzo trudną, jakkolwiek w ptaszarniach niemieckich napotyka się tego ptaka od lat 40. Schwytane i pozostawione na zimę w klatkach giną, raniąc się o ściany i powały klatki. Za przepiórki te płacą bardzo wysokie ceny. Natomiast lepiej aklimatyzuje się przepiórka kalifornijska. Ze Szlązka donoszą, że ubito tam niedawno w polu przepiórkę wirgińską. Była to zapewne sztuka zbiegła z ptaszarni.

Tępienie przepiórek. W ubiegłym roku eksportowano z Egiptu 1,275,490 przepiórek i to 1,088,490 do Francyi, 92 tysiące do Anglii, 70 tysięcy do Włoch i 25 tysięcy do Malty. To tępienie przepiórek grozi zupełnem wytraceniem tego ptaszka. W północnej Europie staje się przepiórka z roku na rok coraz rzadszą.

W Egipcie, Grecyi i we Włoszech polują na ciągnące z północy, zmęczone przepiórki za pomocą sieci i sideł. Osławioną jest pod tym względem wyspa Capri, słynny „raj na ziemi" naprzeciwko Neapolu. Przewozu przepiórek przez Francyę i Szwajcaryę teraz zakazano, więc pociągi z bezlitośnie w skrzyniach opakowanemi przepiórkami (żywemi) idą obecnie przez Austryę i Niemcy. Niemieckie pisma myśliwskie i Towarzystwa ochrony zwierzyny domagają się od rządu, żeby zakazał przewozu przepiórek z krajów południowych.

Hodowla bażantów. Karmienie bażantów mrówkami (poczwarkami) wypada dość kosztownie. Pewien myśliwy w „Wild u. Hund" oblicza, że posiadając bażantarnię, złożoną z 500 trzech do czterotygodniowych bażantów, podaje się jajka mrówcze przynajmniej trzy razy dziennie po 3 do 4 litrów na bażanta, co kosztowałoby dziennie około 10 marek.

Dawniej podawano bażantom 3 lub 4 razy dziennie wodę, przyczem pilnie zważano, żeby nie pojono po odżywieniu poczwarkami mrówczemi. Postępowanie takie jest błędne, bażanty bowiem powinny mieć zawsze wolny dostęp do wody. Do sześciu tygodni życia nie potrzebują bażanty znać ani kropelki wody. Gdy powietrze jest mokre i zimne, karmi się bażanty ryżem.

Słonki ciągnęły w Niemczech tegorocznej jesieni bardzo wcześnie. Zwykle pojawiają się tam słonki na początku października. Tymczasem w r. b. napotykano je już około 11 września.

Lękliwe psy. Czy można wyleczyć wyżła z obawy przed strzałem? Tak pyta pewien myśliwy, właściciel 17 miesięcznego, znakomicie wystawiającego i aportu-

jącego wyżła, który jednakże po pierwszym strzale chował ogon między nogi i nie dał się ruszyć z miejsca. Na to odpowiada inny doświadczony myśliwy, że z tchórzostwa tego można wyleczyć każdego wyżła—cierpliwością. Posiadał on młodego psa z rasy setterów irlandzkich, który pysznie wystawiał kury, ale po strzale zmykał z pola. Na gwizdnięcie przyczołgał się powoli, ale zmykał znowu, gdy myśliwy złożył się do strzału. Trzeba było go leczyć z tchórzostwa. Gwałt i surowość nie wiele by tu pomogły, osiągnąćby coś można jedynie przez wzbudzenie zaufania i pasyi myśliwskiej. Ku temu myśliwy ów kazał chłopakowi ze strzelbą iść w pewnej odległości, wziął w rękę laskę i polował z lękliwym psem na zająca. Gdy szarak pomknął, biegł za nim razem z psem, co wyżła ogromnie bawiło. Przy następnym szaraku, podniósł myśliwy laskę jakby do strzału i krzyknął głośno: „paf!" Przerażony wyżeł przypadł plackiem do ziemi, ale zerwał się zaraz, gdy myśliwy biegł dalej i szczuł szaraka. Powtarzało się to kilkakrotnie, aż wreszcie myśliwy niepostrzeżenie kazał sobie podać strzelbę i palnął do szaraka — wyżeł znowu przypadł do ziemi, ale poszczuty na postrzelonego zająca ruszył raźno z kopyta, za co pogłaskano go w nagrodę. Po kilku dniach wyżeł pozbył się „zajęczego serca." Nie wszystkie atoli psy oswajają się ze strzałem tak łatwo, niekiedy trzeba z tchórzliwym psem polować z dnia na dzień przez sześć tygodni z laską, zanim oswoi się ze strzałem. Ostatecznie jednak można cierpliwością i łagodnością wyleczyć każdego psa z owej obawy strzału.

Wabik Uhlenhutha. W Niemczech rozpowszechnia się wabik wynaleziony przez Uhlenhutha. Skuteczność tego instrumentu opisuje jeden z myśliwych w „Wild u. Hund" w następujących słowach.

Po dwudniowem ćwiczeniu na tym dziwnym instrumencie, wybrałem się w czasie parzenia się sarn na stanowisko. Ulokowałem się za grubym dębem i naśladując na instrumencie Uhlenhutha wabiące kozy, czekałem. Wkrótce wypadł kozioł i przystanął zaciekawiony w odległości 35 kroków. Zanim zdołał się zoryentować runął, ugodzony kulą. W dalszym ciągu na innych stanowiskach ubiłem z pomocą wabika Uhlenhutha jeszcze trzy kozły. Kapitalnego kozła spłoszyłem sobie w ten sposób, że wbrew przepisom wabiłem dalej, gdym go ujrzał w odległości 200 kroków.

Dzikie kasztany są smakowitem pożywieniem dla zwierzyny, która chętnie je jada i dobrze znosi. W jesieni, gdy dojrzałe kasztany opadają, trzeba nakłonić dzieci, żeby je zbierały: zarobią sobie łatwo kieszonkowe a myśliwy zyska tanie i dobre pożywienie zimowe dla zwierzyny. Właściwie nadają się kasztany jedynie jako przymieszka do pożywienia i tylko w stanie pieczonym mogą być podawane zwierzynie bez przymieszki; świeże kasztany wywołują zaburzenia żołądkowe. Zaleca się tedy obsadzać drogi i skrawki lasu kasztanami, żeby mieć na zimę tanie pożywienie dla zwierzyny.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Michałowi Sobolewskiemu w Zalesiu. Zapytuje Sz. Pan: 1) ile remiz założyć należy (przeważnie dla kuropatw) na przestrzeni 500 do 800 mórg, na gruncie żytnim I klasy, 2) jaka powinna być rozległość pojedynczej remizy i 3) jakiemi roślinami obsiać je lub obsadzić.

Na powyższe pytania możemy dać tylko ogólną odpowiedź — nie znając bowiem konfiguracyi ani kształtu terenu, nie wiedząc również gdzie i jakie znajdują się wody, stojące lub płynące — kierować się musimy ogólnemi zasadami hodowli, które mutatis mutandum posłużyć mogą za wytyczną przy założeniu remiz w danej miejscowości.

I tak np. mając obszar pola 1,000 mórg (przestrzeń dostateczna do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa łowieckiego), lepiej będzie mieć na każdych 100 morgach jedną jednomorgową remizę, aniżeli na całym obszarze 10-cio morgową. większych bowiem remiz nad jedną morgę nie ma potrzeby zakładać.

Z powyższego wynika odpowiedź na pytanie pierwsze, że w danej posiadłości korzystnie będzie założyć 5 do 8-miu remiz.

Co do drugiego pytania, to rozległość remizy zawisłą jest od okoliczności, conajmniej jednak jedną trzecią morgi zajmować powinna. W danym wypadku zalecamy założyć remizy pół morgowe.

Zanim przystąpimy do odpowiedzi na pytanie trzecie uważamy za stosowne dodać, że przy zakładaniu remiz odgrywa także bardzo ważną rolę ich rozmieszczenie i kształt, czyli forma remizy.

Co do rozmieszczenia, to zależy ono często od terenu—o ile jednak można zakładać należy remizy bliżej środka rajonu łowieckiego, przy wodzie i zawsze zdala od miejsc uczęszczanych, jak drogi, ścieżki etc., aby zwierzynie zapewnić pożądany spokój.

Co do kształtu czyli formy remizy — jeżeli również nie oznacza ją samo położenie, jak naturalne wklęsłości, brzegi, rowy, jary i t. p., to wówczas nadać remizie formę wydłużonego prostokątu. Węższy bok remizy zwrócony być powinien ku północnemu wschodowi w celu lepszej osłony przeciw mroźnym wiatrom, a boki mają się mieć do siebie jak 1 : 3 lub jak 1 : 4-ch.

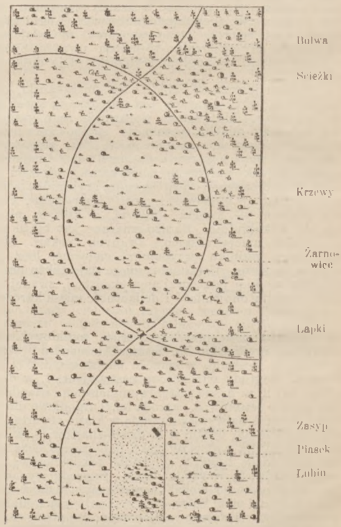


Fig. 1. Remiza dla kuropatw. 1 : 300.

Rycina powyższa (fig. 1) przedstawia właśnie połowę remizy w przybliżonym stosunku jak 1 : 300, której bok krótszy równa się sześciu a dłuższy dwudziestu czterem prętom, zatem boki mają się do siebie jak 1 : 4-ch.

Przystępując z kolei do odpowiedzi na pytanie trzecie—rozdzielamy go ze względu na jego ważność na dwie części a mianowicie:

a) jakich roślin użyć do założenia remizy i
b) w jaki sposób rośliny te wzajem siebie ugrupować.

Co do pierwszej części pytania, to do założenia remiz kwalifikują się rośliny trwałe i krzewy, które z natury rosną nisko, nie wymagają więc specyalnego przycinania i raz zasadzone służyć mogą szereg lat.

Dla łatwiejszego oryentowania się w wyborze, podajemy kilka gatunków roślin trwałych i krzewów, które przy założeniu remiz dobre usługi oddadzą i tak:

Bulwa, Żarnowiec, Łubin trwały, Malina, Jerzyna, Winokrzew, Kruszyna, Trzmielina, Kalina, Głogi i dzikie róże, Szakłan, Dereń, Żółta akacya, Bez koralowy, Leszczyna, Jałowiec i t. p.

Co do drugiej części pytania, to zalecamy przedewszystkiem sadzenie grupami a następnie sadzić nie zbyt gęsto.

Uwzględniając rozmiary użytych krzewów, sadzić je od 2 do 3-ch łokci jeden krzew od drugiego. Tu i owdzie między grupami zostawiać większe wolne miejsca, które łubinem również grupami obsiać a pozostałe luki uprawić odpowiednio i wypełnić przez siew trawami. Tym sposobem utworzy się pożądana mieszanina, która ułatwi kuropatwom zapadanie w remizę i nastręczy dostatecznej ochrony przeciw drapieżnikom. W środku remizy pozostawić podwyższone nieco poletko wysypane piaskiem—na któremby kuropatwy mogły się bezpiecznie do słońca wygrzewać. Takie ciepłe, słoneczne miejsce ma bardzo doniosłe znaczenie dla piskląt. Ponieważ remizy, jako magazyny ze zwierzyną, nawiedzane bywają przez różne drapieżne zwierzęta, przeto zaleca się utrzymywać w nich kilka czystych, na łokieć szerokich ścieżek, na których ustawiać stosownie do rodzaju drapieżników odpowiednie łapki w celu ich tępienia. Przeciw ptakom drapieżnym zastawiać znane powszechnie kosze na palach, żelaza i t. p.

O kłusownikach i wnykarzach przypominamy, należy bowiem pamiętać, że w remizach będzie ich główne oparcie.

Kończąc dodamy, że każda remiza dla kuropatw zaopatrzona być winna w zasypy. W ostre zimy a szczególnie podczas gołoledzi potrzeba kuropatwom poddawać żywności, wówczas bowiem niema na powierzchni pożywienia a słaby ptak z pod pokrywy zlodowaciałego śniegu odgrzebać go nie może.

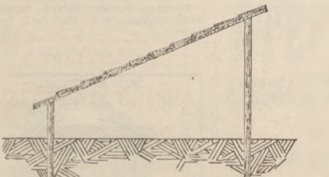


Fig. 2. Przekrój poprzeczny zasypu dla kuropatw. 1 : 36.

Wielkość zasypów stosuje się do ilości kuropatw. Jednak zasypy większe są lepsze, kuropatwy bowiem używają większej swobody ruchów przy żerowaniu i mają lepsze schronienie w czasie słotnym lub w czasie zawieji śnieżnej.

Poprzeczny przekrój zasypu uwidocznia fig. 2.

Dla ochrony, żeby bydło do remiz nie właziło, dobrze będzie okopać je stosownym rowem lub baryerami ogrodzić.

Wiktor Stephan.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W listopadzie wolno polować na: dziki, łosie (byki i klempy), jelenie (byki i łanie), sarny, zające, głuszcze, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, drople i wszelkie ptactwo przelotne, a od 13 listopada ustaje polowanie na łosie (klempy), jelenie danie i sarny (kozy).

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano
Sarninę	po 17 k.	20 — 22 k funt
Zające	80 — 90 k.	1,00 — 1,20 k. sztuka
Kuropatwy		
młode	90 k.	1,20 — — k. para
stare	80 k.	1,10 — — k. para
Cietrzewie		
krajowe	75 k.	1,00 — — k. sztuka
Jarząbki		
krajowe	90 k.	1,20 — — k. para.
Kaczki		
krzyżówki	90 k.	1,10 — — k. para
cyranki	75 k.	90 — — k. para
Bażanty		
koguty	3,50—4,00 k.	5,00 — 6,00 k. para
kury	2,00 k.	3,00 — — k. para
Kszyki	60 k.	90 — — k. para

Treść Nr. 15 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedyńczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu).

OGŁOSZENIA.

CENNIK

okazów zoologicznych w kollekcyi starszego leśniczego Wasilewskiego.

Adres: Lenkorań, Bakińskiej gub.

Uwaga: Lenkorański powiat Bakińskiej gub., z którego wyłącznie pochodzą zbiory moje, znany jest pod nazwą kraju Talyszyńskiego lub „Talysza". Jest on najwięcej na południe wysuniętym klinem Kaukazu, wrzynającym się w granice Persyi, i z tego powodu fauna tego kraju, jak również flora, w wielu razach nosi cechy zupełnie odrębne, przedstawiające wiele interesu dla naturalisty i kollekcyonisty.

I. Ssące:

		Rubli
1).	Tygrys talyszyński wielkością o wiele przewyższający bengalskiego i ussuryjskiego (*Felis tigris*) skóra i czaszka	350
2).	Irbis zwany barsem (*Felis irbis*) skóra i czaszka	150
3).	Niedźwiedź Talyszyński skóra i głowa w medallionie	50
4)	Wilk „ „ „ „	10
5).	Szakal „ o krótkim ogonie „	8
6).	Ryś trzcinowy. Skóra i czaszka w postaci dywanu	8
7)	(*Mustella fuina*) kuna domowa	6
8).	Ryś leśny (*Felis lynx*) skóra	10
9)	Borsuk perski wypchany (cały zwierz)	10
10)	Jeżozwierz „ „ „	15
11).	Borsucza skóra z czaszką	6
12).	Jeżozwierza „ „	8
13).	Koszatka (*Myoxus glis*) wypchana	5
14)	Dzik Talyszyński (łeb z kłami w medallionie i całata skóra)	30
15)	Rogi jelenia (*Cervus caspicus*) z kością czołową (szóstak) w medal	25
16).	Rogi dżejrana w orzechowym medallonie (*Antilope subguturosa*)	6
17).	Głowa kozła perskiego z rogami szerścią pokrytemi w orzechowym medallonie (*Cervus capreolus*) i skóra	10
18).	Para rogów jelenia zwycz. w 2-ch medallonach orzech	10
19).	„ „ tura „ „	10

II. Ptaki:

		Rubli
1).	*Phasianus colchicus mas* z wyspy Sary wypchany	6
2).	„ „ *fem.* „ „	6
3).	Sułtanka (*Porphyrio poliocephalus*) „	6
4).	Szczurek złocisty (*Merops apiaster*) „	4
5).	„ zielony perski (*Mer. persicus*) skórka	5
6).	Szpak różowy (*Pastor roseus*) *mas.*	5
7).	„ „ *fem.*	3
8).	*Erithacus hafizi.* Słowik perski	5
9).	*Strepet*, żółta czapla (*Ardea comata Poll.*) *Cinclus aquaticus*, *Erismatura leucocephala* gatunki „Fuligula" i „Anas" sztuka po	4
10).	Czaple: *Ardea garzetta, cinerea, alba, purpurea*, każda po	6
11).	*Pelecanus crispus et onocrotalus* po	7
12).	*Phalacrocorax carbo et pygmeus* po	4
13).	Pliszki, sikorki, drozdy, pokrzywki, skowronki i t. p. małe ptaszki sztuka po	3
14)	*Syrnium aluco* w 2-ch odmianach czarnej i ryżej po	5
15).	*Bubo maximus* miejscowej odmiany	6
16).	*Aquila imperialis*	10
17)	*Aquila clanga*	6
18).	*Circus aeruginosus var. spilonotus*	5
19)	*Larus ipicus* w różnych gatunkach po	4
20).	Kuropatwa górska czerwonodzioba	4

Oprócz wymienionych podejmuję się dostawy wszystkich innych zwierząt i ptaków, żyjących na Kaukazie południowym (na zamówienie) po cenach analogicznych.

Lenkorań, d. 10 Maja 1999 r. Starszy Leśniczy P. **WASILEWSKI**

Czł. Mosk. Ces. Tow. prz. Mił. nauk Przyrod. Antrop. i Etnograf.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii

P. LEBIEDZINSKIEGO

Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—60%. (26)



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p (8)

NOWO OTWORZONY

Skład Konfekcyi Męzkiej

Wyrobów Skórzanych, Przyborów Podróżnych

i

PERFUMERYI

J. ŠIPKA

WARSZAWA

№ 145. Marszałkowska № 145.

Poleca wyborową BIELIZNĘ gotową i na obstalunek.

Cognac „I. Calvet & C-o."

Champagne „Louis de Bary"

do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.

Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1. (24)

S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r.

Specyalność

Obuwie sportowe

(25) *Bielańska 6*

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych (Warszawa, Senatorska 29)

Dostać można wszędzie. (22)

!!NOWOŚĆ!!

Do wynajęcia

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

GŁÓWNY SKŁAD

BRONI, PROCHU

oraz

Przyborów Myśliwskich



STEFANA BAGIŃSKIEGO

Dostawcy NAJWYŻEJ zatwierdzonego 2-go Wojennego Towarzystwa Myśliwskiego, oraz Towarzystwa Ekonomicznego Oficerów Warszawskiego Garnizonu.

w Warszawie, ul. Długa Nr. 19

Poleca wielki wybór broni myśliwskiej oraz rewolwerów najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk.

GENERALNA REPREZENTACYA Fabryki I. P. Sauer w Suhl.

Bronie tej fabryki z lufami ze stali Krupa uznane są obecnie za najlepsze, tak pod względem strzału, jakoteż wykończenia. Do każdej broni specyalny certyfikat.

Wszelkie nowości, jako to: Pistolety samodziałające Mausera, Berkmana i Brovinga. Karabinki „La Française" i t. p. Kule drewniane. Przybitki celuloidowe w wielkim wyborze.

Główny kantor sprzedaży prochu.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (13)

APTEKA

K. WENDY

45. KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE

TELEFON № 107.

Restitutions-Fluid

DLA KONI. (20)

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)





Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na ślizkie i gładkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***

Kazdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną LHCo

Cenniki na żądanie.

Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni



najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.

Cena rb. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"



Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.

Cena rb. 3.00.

Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 60 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 60.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.





(25)

DOSTAWCA

CESARSKIEGO TOW. RACYONALNEGO POLOWANIA

Odznaczony 5-ma pierwszorzędnemi medalami

na ostatnich krajowych wystawach

poleca największy wybór prawdziwie dobrych myśliwskich broni najnowszych systemów po cenach znacznie zniżonych.

Wyłączna sprzedaż broni z lufami John Cockerill.

Robert Ziegler

w Warszawie, Trębacka 4.

Cenniki illustrowane wysełają się na żądanie.

DOM HANDLOWY

Jagiełło & Korzycki

w Warszawie.

Załatwia wszelkie czynności ekspedycyjne na komorach celnych. (15)

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE

WINO *Szampańskie* (34) **DOYEN & Co.**

Zakład Fotograficzny **J. GOLCZ** ERYWAŃSKA Nr 3. **WARSZAWA.** (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 19 Октября 1899 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.